Nr. 22. 30000

PRACA

Rok III.

Dodatek handlowo-przemysłowy i rolniczy.

Urzędowy organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek.

Telefon Nr. 295. Właściciel i Wydawca: Marcin Biedermann. Adr. tel.: „Praca“ Posen.

Wszelkie korespondencye należy adresować: „Do Redakcyi „Pracy“ w Poznaniu, Rycerska ulica Nr. 38.

Spółka stolarska w Poznaniu.

Kółka rolnicze, kasy pożyczkowe, Spółki przemysłowe, Spółki handlowe, wszystko to są instytucye wprost i pośrednio działające dodatnio na społeczeństwo i ekonomicznie i moralnie. Ekonomicznie, bo spółki takie mają większą łatwość, mianowicie, jeżeli chodzi o spółki rzemieślnicze, wyrobienia sobie dogodnego, taniego kredytu, niż pojedyńczy przemysłowcy, a moralnie, bo wytwarzają wśród członków solidarność, cnotę, której u nas jeszcze wielki brak. Wśród niezmiernie trudnych warunków bytu i rozwoju jakiejbądź gałęzi przemysłu pocieszającym właśnie jest wielce objaw tworzenia się spółek dobrze zorganizowanych, które mając dzielnych ludzi w swem gronie, rozwijają się pomyślnie i prawidłowo.

Spółka stolarska w Poznaniu założona w r. 1896 na bardzo drobną skalę, rozwinęła się, dzięki ludziom kierującym nią w krótkim tym czasie wcale dobrze, mimo że brak kapitałów z jednej strony, a niedostateczna organizacya z drugiej w części tamowały prawidłowy rozwój tej instytucyi. Że ona jest dobrą i konieczną, nie ulega wątpieniu. Bo nasamprzód zatrudnia wiele rąk stolarskich, daje im utrzymanie, popiera przedewszystkiem stolarzy członków a dalej paraliżuje wyzysk ze strony żydów. Dziś Spółka stolarska stoi tak silnie i w paru już latach wyrobiła sobie taką powagę, że nawet żydzi się z nią liczą. Że zaś tanio sprzedaje swoje wyroby, na to najlepszym dowodem, że żydzi od Spółki stale nabywają meble. Świadczy to także o tem, że wyroby Spółki są dobre, trwałe. Brakło dotąd niestety kapitałów, któreby pozwoliły się Spółce jeszcze lepiej rozwinąć i brakło także gruntownej organizacyi. To też na razie było trudno zaopatrzeć magazyn Spółki stolarskiej w dostateczny dobór mebli a mianowicie wyborowych, a brak organizacyi miał to do siebie, że mało się troszczył o niezbędny rozgłos i reklamę. To też mało kto wiedział lub słyszał co o Spółce stolarskiej. A dziś potrzeba wielkich wysiłków, aby jakąbądź instytucyę prawidłowo rozwijać. Konieczna bezwarunkowo jest rozsądna reklama.

Dzięki zabiegom członków postarano się w ostatnich tygodniach. aby i kapitał konieczny mieć do prawidłowego rozwoju interesów Spółki a przedewszystkiem nietylko wykazano nieodzowną potrzebę zreorganizowania Spółki, ale od razu zabrano się do organizacyi. Mamy nadzieję, że wśród takich warunków Spółka stolarska okaże wkrótce doskonały rozwój i tem się przyczyni do dobrobytu nie tylko stolarzy, dotychczasowo zajętych w spółce, ale dalej dojdzie do tego, aby meble, które się obecnie sprowadza częściowo z zagranicy, wyrabiano o ile się da, w Poznaniu. Że stolarstwo nasze w samej rzeczy jeszcze ogromnie się rozwinąć u nas może, na to nie potrzeba żadnych dowodów. Pocieszającem jest, że mamy w Poznaniu doskonałych, pilnych, zdolnych i trzeźwych stolarzy.

Polska publiczność nie tylko w Księstwie Poznańskiem, ale z dalszych stron niechże się tylko z zaufaniem udaje po meble do Spółki stolarskiej i tem ją popiera, a nietylko sama będzie zadowolona z mebli od Spółki nabytych, ale będzie sama w przyszłości polecała Spółkę dalej. Spółka stolarska przedsiębiorcom w dalekie strony wysyła meble, daleko po za Berlin nieraz i zupełnie zadowala odbiorców, czemuż więc swoi od swoich kupować nie mają? Wszakże to nasz obowiązek popierać tutejszy przemysł. Czyż to nie lepiej kupować swoje wyroby, zamiast je sprowadzać z obcych miast?

Spółka stolarska jest w możności wykonać *każde zlecenie bez wyjątku*; potrzeba tylko zaufania ze strony publiczności.

Drobne wiadomości.

Rolnictwo.

Groch sieją niektórzy na świeży nawóz stajenny, ale jest to zupełnie nieracyonalnem. Komu chodzi o ziarna, ten powinien pod groch używać tylko kali i kwasu fosf., a ponieważ fosfor wolno się rozpuszcza, przeto lepiej użyć tomasówki. Kali działa bardzo skutecznie, na 1 ha. brać należy 40—80 kg. Uprawa pod groch polega zwykle na jednej tylko orce, wykonanej w jesieni, jeżeli jednak używa się nawozu stajennego, w takim razie trzeba na wiosnę orać raz jeszcze. Siew grochu następuje wcześnie z wiosną, skoro pole należycie podesehnie, groch drobny można siać też w maju z dobrym skutkiem.

Czy seradella (ptaszyniec) ma być uprawianą jako roślina główna, czy też jako mieszanina? Profesor Werner twierdzi, że seradella, uprawiana jako roślina główna, a więc sama nie może utrzymać ziemię wolną od zielska dla tego, że zbyt wolno się rozwija. Nie wydaje też dosyć obfitego plonu, aby zastąpić plon innego jakiego zboża. Należy więc siać ją zawsze z innem zbożem, najlepiej z żytem ozimem lub wyką.

Sprzedaż wsi lub folwarków trzeba ogłaszać w poczytnych pismach, jeżeli kto chce mieć dobrego kupca, mogącego albo zapłacić wszystko albo dostateczną dać zaliczkę. Należy zważać na to, że niejeden okupiłby się chętnie w okolicy, o której nie wie, czy jest tam majątek jaki do nabycia, zwykle bowiem właściciele, mający zamiar własność swoją sprzedać, ogłaszają tylko w gazetach lokalnych i prowincyonalnych. Radzimy przeto wszystkim, aby sprzedaże, dzierżawy i t. d. ogłaszali w „*Pracy*“, a przekonają się, że starania pomyślny odniosą skutek.

Hodowla zwierząt.

Żywienie owsem źrebiąt. W pierwszym roku potrzebują źrebięta bardzo wiele owsa, i tak w drugiem półroczu trzeba dawać źrebakowi 6 funt. owsa, z początku łamanego, później całe ziarnka. Co się w pierwszym roku pod względem żywienia zaniedba, tego nigdy już naprawić nie można. W drugim roku nie potrzeba już tyle owsa. Źrebięta powinny być przez najmniej 4 miesiące karmione mlekiem matki, bo jeżeli są karmione tylko przez 8—10 tygodni, to nigdy należycie nie wyrosną.

Aby krowy i kozy własnych nie ssały wymion, trzeba im dać t. zw. cierniową obręcz na pysk. Każdy siodlarz potrafi obręcz taką zrobić, trzeba tylko zważać na to, aby kolce mocno były przytwierdzone, bo mogą wypaść w paszę i krowa może je połknąć.

Wypędzanie bydła na pastwisko. Na wiosnę, gdy bydło ma być pędzone na pastwisko, trzeba z początku niejedną zachować ostrożność. I tak pierwszy dzień musi być ciepłym i pogodnym, jeżeli zimno, lub zanosi się na zmianę powietrza, to zostawić bydło albo w oborze, albo zaraz z niem wrócić do obory. Dawać też dużo dobrego, suchego siana dla zapobieżenia rozwolnieniu. Świeżo dojne krowy nie wypędzać wcale, jeżeli chłodno. Skoro się bydło przyzwyczai do wypędzenia, to mu później trochę chłodu lub deszczu nie zaszkodzi, a mianowicie, jeżeli deszcz jest ciepły lubi bydło paść się na polu. Niebezpieczniejszym jest wiatr. Gdy zwierzęta przestawają żreć i zaczynają niespokoj-

nie biegać tu i tam, wtedy zimno im i trzeba je natychmiast pędzić do obory. Po powrocie dać im znowu siana.

Racice u owiec. Na wiosnę należy zbadać racice u owiec i przekonać się, czy mają jeszcze właściwą formę. Jeżeli są za długie, lub jeżeli wyrastają w górę, trzeba nożem i obcążkami przyciąć je i nadać im kształt właściwy. Trwa to wprawdzie bardzo długo, ale jest koniecznem. Jeżeli się przy koronie lub pomiędzy racicami utworzyły wrzodzienice, to zasypać je odrobiną popiołu z węgli, drzewa albo żelaznym witryolem.

Drób.

Kurnik. Kurnik powinien być 2—2½ metra długim i szerokim, 1,80 m. wysokim z frontu, z tyłu zaś 1,20 m. Na froncie powinno się znajdować okno, w szczycie drzwi i u góry wentylacya. Około kurnika musi być też małe chociaż ogrodzenie (płot druciany) aby kurczątka na świeżem powietrzu być mogły, a nie uciekały. W kurnikach powinien zawsze wzorowy panować porządek. Gdzie leżą stosy nieczystości, tam nie można się dziwić, że drób choruje. Popiół i wapno są najlepszemi środkami desinfekcyi i strzegą wybornie kurniki od robactwa.

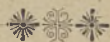
Pszczelnictwo.



Zbieranie skostniałych pszczół. Największym nieprzyjacielem pszczół jest wiatr. Więcej niż $^{8}/_{10}$ pszczół pada ofiarą chłodnych wiatrów wiosennych. Złudzone słońcem wylatują i albo giną bez ratunku. albo padają skostniałe przed kószkami. Często znaleść można setki pszczół leżących na ziemi. Czasem można je uratować. Wrzucić je więc w słój szklany, włożyć trochę miodu lub cukru i postawić słój do ciepłego pokoju. Pszczoły zaczynają się wnet poruszać i jeść miód. Potem przyłożyć otwór słoju do otworu kószki, a pszczoły przejdą bez trudności do nowego mieszkania, ale nigdy nie wypuszczać ich na wolność, bo na nowo skostnieją w zimnie.

Znaki przy otworze wylotowym. Kto dla ciasności w pasiece stawia kuszki i ule blisko siebie, ten naraża się często na utratę matek, mianowicie w czasie rojenia pszczół. Bo jeżeli otwory wylotowe znajdują się jeden tuż obok drugiego, a są do siebie podobne, to nietylko, że pszczoły błądzą łatwo, ale i młode matki wracające z wycieczek spółkowania. Matki są już wtedy bez ratunku stracone. Zapobiedz złemu można w ten sposób, że przy otworach wylotowych robi się odmienne a podpadające znaki, ale znaki te powinny być albo na deseczce wylotowej, albo tuż nad otworem. Najlepiej przymocować tam rozmaicie pomalowane drążki lub figurki drewniane, obrazki na papie i t. d. Pszczoły posiadają niezmierny zmysł oryentowania się i mając taki znak koło otworu wylotowego, rzadko która zabłąka się w obcą kószkę.

Matka pszczół składa czasem dwa jajka w minucie. Ponieważ zaś dochodzi zwykle 4—5 lat wieku, przeto składa w tym czasie mniej więcej 1,500,000 jaj. *R.*



Gwarantowana liczba stałych abonentów 8250.

Nr. 22. *Poznań, niedziela 28-go maja 1899.* Rok III.





Odezwa Polaków amerykańskich.

Polacy w Ameryce wydali odezwę do ludu amerykańskiego i innych ludów cywilizowanych, w której poruszają sprawę polską wobec konferencyi pokojowej w Hadze. Owiana duchem szczerego patryotyzmu odezwa ta zaszczyt przynosi naszym rodakom z za Oceanu, będąc żywym i dobitnym dowodem, jak ścisłą jest łączność Polaków, zamieszkałych w Ameryce, z ich nieszczęśliwą Ojczyzną. Rozmaite podniosły się u nas w kraju głosy co do wyboru chwili wystąpienia z tą odezwą; były zdania, według których Polacy w Ameryce odezwą swą zaszkodzić tylko mogli nam w Europie zamieszkałym. Zanim jednak przejdziemy do scharakteryzowania tych głosów, pozwólmy zabrać głos samym Polakom z Ameryki.

Komitet wykonawczy, w którym znajdujemy przedstawicieli wielkich związków polskich, niemniej wszystkich pism polskich pisze:

„My niżej podpisani przedstawiciele organizacyi i pism polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, na wiadomość o konferencyi zwołanej przez cara Rosyi, Mikołaja II, do Hagi, postanowiliśmy przedstawić w imieniu polskich obywateli Stanów Zjednoczonych ludom cywilizowanym świata tu załączony memoryał w sprawie Polski, jako przypomnienie krzywd, wyrządzonych narodowi polskiemu, bez załatwienia których konferencya pokojowa nie może być nazwana dziełem pokoju, ani dziełem sprawiedliwości, dążącem do powszechnego zaprzestania walk bratobójczych.

„Warunkiem pierwszym do częściowego rozbrojenia się i zapewnienia pokoju powszechnego jest naszem zdaniem naprawić krzywdy, o ile to tylko jest możliwem i słusznem; bo dopóki takie krzywdy istnieją w rażącej swej pełni, dopóty nie usunie się niebezpieczeństwa.

„Pokój powszechny zapanować tylko może, gdy żywotne interesy ludów cywilizowanych będą więcej uwzględnione, niż interesy poszczególnych dynastyi, a wówczas znajdzie niewątpliwie ogólne uznanie pewnik, że jednym z głównych warunków rozbrojenia wojska i zapanowania powszechnego pokoju jest przywrócenie Polsce jej nieprzedawnionych praw przyrodzonych i politycznych, w najobszerniejszem tychże praw zastosowaniu.

„O uznaniu tego pewnika w interesie pokoju i prawdziwego postępu cywilizacyi, liczącej się z poczuciem sprawiedliwości, odzywamy się w imieniu Polski.

„Jednym ze szkopułów, o który rozbić się musi projekt zaprzestania dalszego wzmacniania sił zbrojnych poszczególnych mocarstw i chęć zabezpieczenia Europie owoców stałego pokoju, jest kwestya wynagrodzenia krzywdy, wyrządzonej przez podział Polski. O wynagrodzenie tej krzywdy nie mogą dzisiaj upomnieć się Polacy z pod zaboru rosyjskiego, pruskiego i austryackiego lecz upominamy się o nią wobec ludu amerykańskiego i innych ludów cywilizowanych na całej kuli ziemskiej my, Polacy w Ameryce, jako wolni obywatele wolnej rzeczypospolitej amerykańskiej, obywatele Stanów Zjednoczonych.

„Należymy z pochodzenia do narodu, który pomimo stuletniej niewoli nie wyrzekł się swych praw nieprzedawnionych i tworzy odrębną całość... Naród ten posiada dotychczas swe odrębne cechy, swą własną, świetną przeszłość dziejową

swe własne ideały i nie wyrzekł się swej misyi utworzenia silnego ogniwa w jednym wielkim łańcuchu ludów, dążących do osiągnięcia najwyższego szczebla moralnej i intelektualnej doskonałości. Naród ten wskazuje z dumą na swoje wielkie niegdyś historyczne znaczenie, na swoją dawniej i obecnie bogatą literaturę, na liczny zastęp swoich mężów nauki i sztuki. Narodu tego nie powinno braknąć na konferencyi pokojowej, tak ważnej dla wszystkich narodów, w której i dzieje świata i piśmiennictwo i nauka poszczególnych plemion i ludów uwzględnione być powinny."

Podaliśmy w powyższych słowach najważniejsze ustępy memoryału Polaków amerykańskich, pomijając zarys historyczny rozwoju i losów narodu polskiego, jako przeznaczony dla informacyi obcokrajowców.

A teraz do oceny memoryału.

Najważniejsze dla nas ma on znaczenie jako znamienny dowód, że tam za Oceanem, ideały, wypiastowane niegdyś tu w kraju, pod groźnym podmuchem praw wyjątkowych, żyją niewzruszenie; memoryał jest nam dowodem, że wśród tej amerykańskiej Polonii duch polski nie zamarł i nie zamrze, i że oczy dobrowolnych wygnańców zwracają się wciąż ku ich dawnej Ojczyźnie.

To przeświadczenie błogiem jest i w tej myśli witamy wydanie memoryału jako jeden z objawów niespożytego ducha polskiego!

Czy memoryał będzie miał jaką korzyść praktyczną?

Jeśli korzyści tej zechcielibyśmy upatrywać tylko w obrębie prac konferencyi pokojowej — to zapewne, że żadnych tak praktycznych rezultatów memoryał nie osięgnie.

Czy jednak w innej formie, po za obrębem prac konferencyi, zapomocą zwrócenia opinii publicznej na *niezałatwioną sprawę polską* rezultatów korzystnych nie osięgnie, zależeć to będzie od sposobów i środków, zapomocą których Polacy amerykańscy postarają się swą odezwę rozrzucić i na opinię publiczną oddziałać. W każdym razie przedwczesnem byłoby odmawianie z góry wszelkiego praktycznego wyniku.

Czy dalej Polacy memoryałem swym nie zaszkodzą nam tu w kraju pozostałym? Na pytanie to twierdząco odpowiedziały niektóre skrajnie ugodowe pisma polskie. Nie wiemy, w jaki sposób memoryał ten miałby nam zaszkodzić, tembardziej, że pisany jest w tonie dość umiarkowanym i żadnych bezpośrednich obelg dla rządów zaborczych nie zawiera.

Jedno z pism poruszyło nawet kwestyę, czy Polacy w Ameryce mieli wogóle *prawo* do zabrania głosu w imieniu całej Polski i do żalenia się na krzywdy, które na nich bezpośrednio nie spadają.

Małostkowe to zapatrywanie jest błędnem. Bo i komuż to dziś *wolno* przemawiać w imieniu Polski, jeśli nie im, wolnym obywatelom wolnej Ameryki? Czy my, pod zaborami, mamy sposobność i czy nam wolno tak przemawiać?

A gdy się serca zapytamy, czy oni mogli wystąpić jako obrońcy sprawy polskiej, to czyż może być wątpliwą odpowiedź? Któż jeśli nie oni, ci wygnańcy, których setna może część oglądać będzie ziemię ojczystą, bardziej odczuć może nieszczęsny los Polski? Wszakże gdyby nie nasza polityczna niedola, oni by nie tęsknili do kraju, bo ojczysty kraj, w którym dziś dla nich brak miejsca, przytuliłby ich do łona. Ten ból, ta tęsknota serdeczna, to przywiązanie do ojczyzny z oddali, to wszystko daje im najświętsze prawo do przemawiania w imieniu Polski.

Niechaj nam kto pokaże przykład, zaczerpnięty tu z naszych stosunków w kraju, aby w chwili nawet poważniejszej, niż ta, zapanowała zgoda pomiędzy wszystkiemi obozami, pomiędzy wszystkiemi pismami rozmaitych odcieni. Niech nam kto pokaże drugi taki przykład, gdy wszystkie stronnictwa podały sobie rękę dla spełnienia zamierzonego celu?

A jednak dziełem takiej zgody jest właśnie memoryał rzeczony. Więc raczej wstyd nas ogarnąć powinien wobec takiego przykładu, nie zaś wątpliwość, czy oni mieli prawo przemawiać w imieniu Polski.

O, stokroć mieli oni prawo przemówić tak, jak to uczynili, wołając:

„Domagamy się sprawiedliwości! Polska żyje i my, jej synowie, pragniemy pracować dla ogólnego pokoju. Spoglądacie dziś narody na naszą matkę Ojczyznę rozszarpaną, bez samodzielnego bytu politycznego, jak na wdowę poranioną, zbitą, w odzieży poszarpanej, prawie w łachmanach, ale my, jej synowie, nie wypieramy się naszej matki, lecz tem głośniej wołamy: to nasza matka Polska! Nędza jej nie jest z naszej winy — lud polski nie mógł się rozwinąć. Dziś więc, gdy mamy po temu porę, pospieszmy na kongres z memoryałem, zabierzmy głos publiczny, poważnie, głośno i z całą siłą wobec narodów. Zaznaczamy, że żyjemy i żyć pragniemy! Niech sobie świat przypomni naszą stuletnią niewolę, niech sobie przypomni, czego przed stu laty dokonano na narodzie szlachetnym, wolnym, który nikomu kajdan nie narzucał — niech świat widzi nasze krzywdy!

Niech memoryał głosi światu, że Polacy są i żyją — że zgłaszają się do narodów po swą własność! Dziś nam może rzekną niektóre narody i rządy: Vae victis! (biada zwyciężonym), lecz szyderstwo to niechaj nas nie przeraża, bo historya nas poucza, że już i zwyciężeni tryumfująco wołali: Vae victoribus! (biada zwycięzcom). Przeszłość stuletnia należy do wrogów, zaś przyszłości nikt nam zamknąć nie zdoła".

Kazimierz Radwan.



Dzieje wychodźtwa polskiego.

Napisał dla „Pracy"
Dr. Stanisław Kłobukowski.

II.

(Wychodźtwo polskie od 1863—1889 r.)

Pomysły kolonizacyjne zaczęły pokutować po głowach w większej mierze w epoce powstaniowej 1863 roku. Objawiło się to w liczniejszych projektach organizacyjno-osadniczych.

Książę Światopełk Mirski w Dzienniku Poznańskim z 1864 r. (w korespondencyach z Szwajcaryi) powraca do projektu jenerała Bema skolonizowania Algieru.

W dniu 29 sierpnia 1864 roku podczas wojny domowej w Stanach Zjednoczonych pułkownik Józef Smoleński, kapitan Majewski, major Bujnicki i pułkownik Aleksander Lenkiewicz wnieśli podanie do sekretarza Skonfederowanych stanów południowych, broniących niewolnictwa i niezależności od Sfederowanych północnych, o ziemię na kolonię polską i o pozwolenie walczenia w szeregach Południa. To ostatnie przyjęto, ziemię zaś odmówiono, twierdząc, że w Stanach Zjednoczonych udziela się jej tylko osobom pojedyńczym, a nie gminom i osadom.

Dnia 24 lutego 1865 r. jenerał Waligórski, Leon Mazurkiewicz, F. Leonard, Franciszek Bogusławski i Aleksander Rylski utworzyli komitet kolonizacyj polskiej w środkowej Ameryce, głównie w Costa Rica, i wydali odezwę w tej mierze.

Ważniejszy i racyonalniejszy projekt został ogłoszony w broszurze *Kaźmierza Kaźmierzowskiego „Czy kolonie polskie zakładać potrzeba i godzi się?"* (Lipsk 1863 r.) Autor zachęca Polaków w Europie do osiedlania się nad morzem Marmora, w pobliżu Adamówki i Czyfliku. Kolonie nad *Marmorą* — wedle niego — miałyby, oprócz tego sąsiedztwa, oparcie o istniejące w Turcyi misye i legiony

polskie a dominujące stanowisko pod względem politycznym i handlowym. Ale wcale nie zachęca do wędrówki za morze. Lecz dla już osiadłych w Ameryce zaleca osiąść nad brzegiem oceanu spokojnego w *terytoryum Waszyngton i w sąsiednich ziemiach angielskich*. Widzi on, że przeważna część wychodźców nie powróci do kraju i że wychodczej masie pozostaje albo skupić się albo wynarodowić... Trzeciego wyjścia nie ma.

Zwalczano potem ideę kolonizacyjną, jako szkodliwą dla sprawy polskiej, jako osłabiającą ojczyznę, jako odciągającą od zadania wyzwolenia i odbudowania Polski. Z tego zwalczania widać, że nie rozumiano wcale sprawy ludnościowej. Nie zgłębiano prawdy, że wzrost ludności zależy od wzrostu środków jej utrzymania i że tejże ziemia rodzinna w obecnych warunkach nie może dostarczyć dostatecznie w stosunku przynajmniej do siły rozrodczej naszej.

Upłynęło 10 lat głuchego milczenia w publicystyce i literaturze, podczas którego krocie tysięcy ludzi naszych popłynęło za morze bez tego, żeby opinia publiczna gdziebądź w Polsce spostrzegła nawet to zjawisko.

Dopiero w 1874 r. *Korczak Branicki* wydał w Paryżu odezwę do Polaków i Polek, wzywającą do skupienia się na jednem terytoryum. W północnej Ameryce znalazła ona silny odźwięk pomiędzy tamtejszą ludnością polską. Czykagowska Gazeta Polska ogłosiła ją w styczniu 1875 r. Zaraz potem zawiązało się tam towarzystwo zjednoczenia Polaków wychodźców w celu kolonizacyi polskiej w starej Kalifornii. Dyrektor tegoż towarzystwa udał się do Korczak Branickiego po radę. Wtedy tenże wydał w 1875 roku „List otwarty względem założenia *osady polskiej niezależnej w Oceanii*.“ Wskazuje on na wyspy niezajęte jeszcze przez żadne państwo, głównie na wielką wyspę Papuas i ofiaruje 7-mą część swego majątku, t. j. 230,000 fr. i bibliotekę wartości 37,833 franków na własność niezależnej kolonii polskiej. Kwota ta miała być złożoną w Akademii Umiejętności w Krakowie, gdzie ma się znajdować dotąd. Byłoby to pożądanem, aby Towarzystwo Handlowo-Geograficzne lub inna korporacya udała się formalnie do Akademii o wyjaśnienie tej sprawy i aby to prawdziwe wyświetlenie było istotnie danem.

Myśl była genialna i zupełnie wykonalna. Gdyby się znajdowała grupa ludzi, zajmująca się tym przedmiotem, okazałoby się na kuli ziemskiej wiele jeszcze innych ziem, nie zajętych przez żadne państwo... między innemi wspomniana wyżej Patagonia. Co do tejże, powtarzam, że ją dopiero w 1881 r. podzieliły między sobą Argentyna i Chili. O tej samej porze Niemcy zagarnęły wyspy Oceanii. Fundusz na początek takiego przedsiębiorstwa, ofiarowany przez projektodawcę, wystarczał i zresztą mógł się był łatwo pomnożyć. Dobre chęci odezwały się z kilku stron. Lecz nie zawiązało się nic z tego na prawdę. Plan rozwiązał się tajemniczo i nie przyszło nawet do początku wykonania jego.

Tymczasem polska ludowa fala emigracyjna toczyła się z coraz większą siłą. Statystyka wykazuje w rocznem wychodźtwie zamorskiem z samego Poznańskiego liczby dochodzące do 17,000, z samych Prus Zachodnich takież same cyfry, (a więc stosunkowo większe, bo prowincya ta jest mniej ludna od poznańskiej) z Prus Wschodnich i ze Ślązka tylko kilkotysięczne, a z Galicyi około 12,000, tyleż z Królestwa Polskiego i tyleż z Litwy. Przez ten czas tylko powiastki ludowe Sienkiewicza — między innemi „Za chlebem“ — poruszały żywotną sprawę. Po za tem w społeczeństwie naszem inteligentnem nie zajmowano się wcale tem ważnem zjawiskiem. Może przewaga pierwiastku szlacheckiego jest w inteligencyi naszej temu winna, że mniej się zajmuje sprawami, gdzie pierwiastek ten jest znikomo mało zainteresowany.

Dr. Stanisław Kłobukowski.



Nadprodukcya inteligencyi.

W Ameryce każdy ojciec rodziny dziecko swoje od najmłodszych lat bada, jakie posiada zdolności i kształci je w tym kierunku, które uważa dlań za najodpowiedniejsze. I słusznie czyni taki ojciec. Bo kto nie ma wybitnych talentów naukowych, ten grzeszy, kiedy sobie głowę rozbija o nauki dla niego nieprzystępne. Śmiało można powiedzieć, iż nigdzie nie ma takiej jak u nas dysharmonii pomiędzy tymi, którzy mają aspiracye na uczonych a tymi, którzy umieją pracować według swego uzdolnienia. Zawodowych kupców, wykształconych w swoim fachu rzemieślników u nas bardzo mało — jest u nas długi poczet ludzi, którzy się uczą bez talentów. Tam na zachodzie istnieją olbrzymie fabryki, pośród których pracują miliony ludzi nad wyrobieniem towarów; tam pełno ludzi, którzy się nie wstydzą pracy rąk, choć umieją dzielnie myśleć. Ilość inteligentnych robotników przechodzi tam wielokrotnie ilość urzędników i uczonych. Gdy ci walczą z nędzą, pierwsi zdobywają sobie majątek. Nie jest to rzeczą zbyt rzadką, iż prosty robotnik belgijski uprości jaką pracę, trafi na jakieś odkrycie, albo też rozpocznie nowy handel i zrobi bajeczną fortunę. Gdy u nas jaki rzemieślnik lub kupiec zdobędzie sobie majątek, nie kontentuje się już swym zawodem i po większej części zwija swój interes — aby powiększyć zastęp próżniaków. Tam milionowy kupiec nie przestanie mimo to pracować i to pracować niezmordowanie — dniem i nocą. Nie porzuca on swego zawodu lub interesu dobrze zaprowadzonego, lecz stara się takowy powiększyć i rozgałęzić i jedynie w tem znajduje swoje zadowolenie, chlubę.

Lecz nasz kraj wcale nie jest podobien do Anglii, albo do Ameryki, gdzie pełno bogatych i wspaniałych miast, dzielnych kupców, sławnych rzemieślników. Mało tu miast i te miasta nie mają tak rozwiniętego handlu i przemysłu. Siedzą po nich kupcy mało uzdolnieni w swym fachu, którzy o polepszeniach w kupiectwie, rzemiośle ani myślą. Wszędzie jest postęp, tylko tu nie. „Ojciec mój sprzedawał i jakoś się utrzymał; pocóż mam w te wasze niebezpieczne puszczać się spekulacye“ zaśpiewa ci dziesiąty, setny, a szewc, gdy mu wspomnisz o ogromnych postępach, jakie szewstwo w ostatnich latach zrobiło, uśmiechnie Ci się tylko i powie melancholijnie: pocóż walczyć? i tak prędzej czy później zabiją nas fabryki. Syna swego posyła do szkół, rujnuje całą rodzinę, aby tylko widzieć w nim „uczonego“. Co rok mnoży się zastęp inteligencyi, walczącej na uniwersytecie z straszną biedą, która ją zabija, lub też z straszniejszą jeszcze słabością umysłową,

która przygnębia. Czem więcej ludzi garnąć się będzie do nieprodukcyjnych zajęć uczonych, tem mniej będzie ludzi w praktycznych zawodach, co z czasem może zupełną sprowadzić ruinę finansową. Zawiele, stanowczo zawiele, jak na nasze stósunki, mamy lekarzy i adwokatów a za mało fachowych kupców, wykształconych techników, krawców itd. Niejeden syn chłopski lepiej zrobi, gdy przy pługu zostanie, chłopiec z innego stanu a bez zdolności, gdy pilnować będzie szydła lub nożyc, miecha kowalskiego albo koła tokarskiego. Potem gdy się w kraju wyuczy, niech idzie na akademię handlową, krawiecką, do większych miast i wraca do domu, gdzie przy rzetelnej pracy z pewnością dorobi się majątku. Kto się nie boi, że mu przy pracy dłonie stwardnieją, że chłopskich nabierze manier, ten z pewnością z głodu nie zginie i czegoś się dorobi.

Z drugiej strony nie chcemy wpaść w inną ostateczność, żądając, aby wszyscy praktycznym zawodom się poświęcili.

Kto ma zamiłowanie naukowe lub literackie, niechaj będzie uczonym lub pisarzem, bo i tem przysłuży się ojczyźnie. Ale ogół niechaj się zaprawia zawczasu do ekonomicznej pracy.

Niech młody syn posiedziciela ziemskiego się nie lęka, iż przyjdzie mu pracować na małym folwarczku. Gdy w mały majątek włoży wszystkie swe siły, zrobi lepiej niż ten, który za pieniądze sprzedanego folwarku, studyuje medycynę. Kto nie ma ziemi, niech się weźmie do jakiego przemysłu lub handlu, zbadawszy dokładnie wszystkie jego zasady i stósuje przedsięwzięcie do najnowszych ulepszeń. Postęp, postęp na każdem polu handlu i przemysłu! Niech się zresztą ludzie gromadzą w spółki, mnożąc siły przez połączenie. Niech kilku stolarzy i krawców — jak to się niedawno w Poznaniu stało — łączy się i zakłada wszelkie zakłady stolarskie i krawieckie, których wyroby mogłyby konkurować z zagranicznemi fabrykami. Naturalnie, iż słowa te stósują się i do innych rzemiosł. Niech wreszcie kupcy — jeżeli jako jednostki nie mogą egzystować — łączą się w stowarzyszenia!

A gdy zniknie u nas przesąd, że chodzenie na uniwersytet jest jedyną drogą do karyery dla porządnego młodzieńca, gdy coraz więcej garnąć się będzie do handlu i przemysłu, wtenczas ojczyzna będzie rzeczywiście krajem materyalnie niezawisłym i niepodległym finansowo.

N.



Z TYGODNIA.

Lubo w Hadze przedstawiciele mocarstw już rozpoczęli narady nad wcieleniem pięknej idei powszechnego rozbrojenia, państwa europejskie bezustannie powiększają swe siły wojenne, jakby w przeczuciu, że upłyną jeszcze dziesiątki i może setki lat, zanim myśl wiecznego pokoju w czyn się zamieni.

Jak wiadomo, cała artylerya polowa armii niemieckiej, powiększona świeżo o 80 bateryi, jest już uzbrojona w działa szybkostrzelne nowego systemu i w amunicyę nową, ulepszonej konstrukcyi. Ponieważ skuteczność nowych tych dział w trójnasób przewyższa armaty dotychczasowe, więc inne wielkie mocarstwa kontynentalne nie mogły pozostać długo w tyle za Niemcami.

Pierwsza Francya zaczęła uzbrajać swą artyleryę polową w nowe działa szybkostrzelne o zmniejszonym kalibrze, ale do całkowitego przeprowadzenia tej reorganizacyi potrzeba jeszcze dwóch lat.

W Austro-Węgrzech wspólny minister wojny, generał Kriegshammer, zamierza wystąpić przed delegacyami z żądaniem nowych stu milionów złr. na cele wojskowe. Przedewszystkiem idzie o zaprowadzenie także w austro-węgierskiej artyleryi polowej nowego działa szybkostrzelnego, o kalibrze $7^1/_2$ centymetrów, zaopatrzonego również w automatycznie funkcyonujący hamulec.

Model tego działa jest już dawno gotowy w arsenale wiedeńskim, a zarząd wojskowy czekał tylko na przykład trzech głównych mocarstw kontynentalnych. Do nowego działa musi oczywiście należeć i nowy pocisk, którym jest granat o podwójnym przyrządzie wybuchowym, mogącym funkcyonować według potrzeby już to jako granat, już to jako szrapnel.

Prócz tego chodzi o pomnożenie stanu artyleryi polowej o całe 80 bateryi po 8 dział, o reorganizacyę piechoty i strzelców i o konieczne ku temu podwyższenie kontyngensu rekrutów. Pułki piechoty, które dotąd liczą każdy po 4 bataliony polowe, mają być ograniczone do 3 batalionów, za wzorem pułków pruskich i francuskich, a z pozostających w ten sposób 102 batalionów czwartych zostaną utworzone nowe 34 pułki wraz ze sztabami pułkowemi.

Tak się przedstawiają najnowsze zbrojenia mocarstw europejskich.

Istną niespodzianką, jaką obdarzyła dyplomacya rosyjska świat cały — jest świeżo zawarty przed świętami Wielkiej Nocy, według starego stylu, układ anglo-rosyjski rozgraniczenia wpływów w Chinach pomiędzy Anglią i Rosyą. Na mocy tego układu Anglia uznała uroczyście, że całe północne Chiny z Mandżuryą po sławnym t. zw. murze chińskim aż po piaszczyste i bezwodne obszary pustyni Szamo lub Gobi leżą w sferze wpływów interesów rosyjskich. Państwu rosyjskiemu, bez naruszenia praw panującego domu w Pekinie, wolno na tem terytoryum budować drogi żelazne, zakładać faktorye handlowe, otwierać kopalnie, stawiać fabryki i t. p. W razie jakich trudności, stawianych przez rząd chiński — Anglia zobowiązuje się swoim wpływem dopomagać, aby żądania rosyjskie, wypływające z umowy powyższej zaspokojone zostały. Takie same prawa Rosya znowu przyznaje Anglii na całym obszarze doliny rzeki Jantsekiangu, czyli rzeki Żółtej i jej wszystkich dopływów.

Z powodu tego układu wszystkie dzienniki rosyjskie zamieściły szereg artykułów, z których najciekawsze są w *„St. Petersburgskich Wiedomostiach“*. Redaktor tego dziennika ks. Uchtomski, najlepszy znawca stosunków chińskich z publicystów rosyjskich, bez ogródki oświadcza, że zawarcie układu anglo-rosyjskiego jest jednym z największych sukcesów, jaki mogła odnieść dyplomacya rosyjska. Anglia — mówi on — zawsze stawiała nam trudności w polityce naszej na dalekim Wschodzie. Dzięki tylko współzawodnictwu dwóch tak potężnych mocarstw — Niemcy potrafiły usadowić się w Kiao-Czau. Nie trzeba być zanadto przewidującym — dyplomatą — mówi w innem miejscu książę Uchtomski — aby nie być prawie zupełnie pewnym, że obecność Niemców w Kiao-Czau będzie powodem niejednej trudności w przyszłości.

Nowy kurs polityki niemieckiej wprowadził, między innemi, na porządek dzienny tendencye oddania profesorów uniwersyteckich pod kontrolę policyi politycznej. Kilkakrotnie już starały się władze narzucić w tym kierunku swe zapatrywania senatom akademickim, dotychczas jednak uniwersytety bronią energicznie swych przywilejów niezawisłości. Powstają ztąd bezustanne starcia i walka na pióra, o czem świadczy najwymowniej sprawa Aronsa, profesora fyzyki przy uniwersytecie berlińskim.

Arons znany był jako działacz polityczny o radykalnym kierunku, a gdy w czasie ostatnich wyborów znowu w duchu nieprzychylnym dla rządu wystąpił, ministeryum oświaty zażądało kategorycznie, aby liberalnego profesora z katedry usunąć. Zawrzało w prasie niemieckiej. Mianowicie wolnomyślne dziennikarstwo berlińskie wystąpiło przeciw rządowi w całym szeregu najjadowitszych artykułów, o których tonie świadczą już same tytuły: „Pałka policyjna“ — „Kaganiec dla profesorów“ — „Orgie reakcyi“ i t. d.

Z największem zaciekawieniem oczekiwano wyroku senatu uniwersyteckiego, który w pierwszej, zwykle decydującej instancyi miał rozstrzygnąć sprawę. Ostatecznie senat się zebrał i ogromną większością głosów oświadczył się przeciw żądaniom ministra, motywując stanowisko swoje tem, że „profesorom uniwersytetu należy zapewnić zupełną swobodę pod względem przekonań prywatnych“, a dalej, że „profesor Arons, jako nauczyciel fizyki, nie ma sposobności mówić z katedry akademickiej o swych przekonaniach politycznych.“

Tak brzmi wyrok senatu, który zazwyczaj i dla dalszych instancyi bywał miarodawczym. Obecnie jednak tu i owdzie pojawia się pogłoska, że minister oświaty w tym wypadku nie myśli ustąpić i postanowił użyć całego wpływu dla obalenia w dalszych instancyach wyroku.

W roli zwycięzców Amerykanie zamierzają obchodzić w sposób niezwykle uroczysty zawarcie pokoju z Hiszpanią. Uroczystość rozpocznie się dnia 23 maja w Waszyngtonie wielkiem przyjęciem u prezydenta. Wieczorem miasto będzie wspaniale oświetlone. Nazajutrz odbędzie się majówka dla wszystkich dzieci szkolnych, po południu zaś nastąpi główny akt uroczystości, wielki pochód historyczny, jakiego jeszcze świat nie widział. Przy udziale wojsk będą przedstawione armie narodowe i sceny ze wszystkich większych wojen, które przez czas swego istnienia toczyły Stany Zjednoczone: z wojny o niepodległość; wojny angielskiej, wojny domowej, a przedewszystkiem z wojny z Hiszpanią. Będzie więc i Waszyngton z wszystkimi swoimi generałami, bohaterowie z bitwy na jeziorze Erie, sławni dowódzcy z wojny domowej, eksplozya na pancerniku „*Maine*“, albo Roosewelt z swoimi „dzikimi jeźdźcami“ w bitwie pod Santiago. Dalej będą przemowy, do których zaproszono najlepszych mówców kraju, a wreszcie rodzaj balu maskowego w olbrzymich salach „Clarendon Hall“, w którym wezmą udział wszyscy uczestnicy w pochodzie w strojach historycznych i publiczność za opłatą wstępu. Jednego tylko braknie w programie uroczystości: czegobądź, coby reprezentowało zasady humanitarne, pod których hasłem rozpoczęto wojnę z Hiszpanią i sposób, w jaki Amerykanie przeprowadzają zasady te w praktyce — na wyspach Filipińskich.

K. O.



PRZEGLĄD PRASY.

W sprawie wyborów uzupełniających w okręgu chojnicko-tucholsko-człuchowskim jest ogół polski w Prusach Zachodnich zupełnie ze sobą zgodny. Wynika to bardzo jasno z korespondencyi zamieszczonych i w „Gazecie Toruńskiej“ i w „Gdańskiej“ i w „Grudziądzkiej“. Cała wiara pragnie więc, aby głosowano na swego, tylko na swego i aby się w żadne konszachty z jakiemibądź stronnictwami nie wdawano. **„Gazeta Grudziądzka“** pisze:

„Ważną jest też rzeczą, że niektóre z tych korespondencyi są podpisane przez walmanów, a więc przez tych, którzy przecież w tej sprawie decydują. Gazety zaś same także już kilkakrotnie wręcz pisały, że nie warto się wdawać w żadne kompromisy z Niemcami, czy to z lutrami, czy też katolikami, bo zawsze na nich wychodzimy, „jak Zabłocki na mydle“.

„I nasza „Grudziądzka“ odzywała się już kilka razy w ten sposób, a i dziś walmanom polskim tylko taką może dać radę: *Stawić się jak jeden mąż do Chojnic, głosować na swego, a potem — dać nura.* Już dosyć było pośmiewiska i wstydu dla nas przy ostatnich wyborach, drugi raz się to powtórzyć nie powinno. Polskich walmanów obrał lud polski na to, aby na Polaka głosowali, to też ciż walmani powinni głosami swymi tylko rozporządzać wedle woli ludu i głosu swego obcemu nie oddawać. Każde inne postępowanie trzebaby nazwać bałamuceniem ludu, gdyż w przyszłości nie wiedzieliby wiarusy nasi, czego się trzymać. Niechaj więc walmani nasi nie słuchają żadnych rad i żadnych mądrych wywodów, za pomocą których chcianoby ich namówić, aby głosowali na centrowców.“

Tworzenie spółek, spółkowa praca i w zakupnie i sprzedaży i w produkcyi towaru, i wreszcie w używaniu kredytu — to są podstawy samopomocy zewnętrzne — ale przy tem wszystkiem nie trzeba zapomnieć, że najpiękniej obmyślana „Spółka“ upadnie, że najsystematyczniej zorganizowany cech upadnie, jeżeli w jednej i drugiej organizacyi zabraknie sił wewnętrznych niejako, energicznego kierownika, zawodowo wykształconych rzemieślników, sumiennych i umiejętnych ludzi do prowadzenia ksiąg kupieckich.

„My drobne czynimy kroki — pisze **„Wielkopolanin“** — na tej drodze, już od dawna wskazywanej, mamy wielu ludzi energicznych, sumiennych i zawodowo wykształconych — jeden błąd — i to wielki, bardzo wielki popełniamy i to nietylko w sprawach prowadzenia spółek zawodowych, ale wogóle we wszystkich, że na jedne barki składamy za wiele ciężarów i obowiązków.

„Są wprawdzie i tacy silni duchem i ciałem, którzy obowiązkom wszystkim sprostają, ale to są wyjątki.

„U nas jednak tak się dzieje, że niechaj tylko zjawi się, czy to zdolniejszy, czy gorliwszy, czy energiczniejszy człowiek sypią się na niego obowiązki i urzędy. Zazwyczaj są to ludzie z szlachetną ambicyą, więc przyjmują te obowiązki, ale przeciążani nie mogą prowadzić spraw tak, jakby to chcieli i mogli przy mniejszem obciążeniu.

„W sprawach ogólnych jeszcze to jakoś ujdzie, ale w sprawach zawodowych, powinien każdy mieć swoją specyalność, i wtedy to dorobimy się ludzi, może niegenialnie rozrzuconych, ale ścisłych, suchych, trzeźwych specyalistów. Kto się z uwagą przypatrzy maszynie, choćby najwięcej skomplikowanej, spostrzeże, że jest w niej jedno wielkie koło rozpędowe — to kierownik — a dalej są najrozmaitsze koła, kółka, tryby, dźwignie, z których każde ma swoje specyalne przeznaczenie. Mechanizm taki dobrze prowadzony, pomimo całej komplikacyi, fungować będzie należycie, ale przestanie normalnie pracować, skoro kółko źle umieścimy, tryb przestawimy, lub damy mu inne przeznaczenie, niż to, które przez mechanika było mu nadane.“

Dla czego Niemców nie lubią? O następującem zdarzeniu, jako świadectwie wysokiej Niemców kultury, donoszą z Warszawy do **„Kuryera Polskiego“**:

„Jadący ubiegłej niedzieli wieczorem tramwajem z Mokotowa byli świadkami oburzającego zachowania się dziesięciu czy dwunastu mężczyzn, którzy zająwszy przednie ławki, przez całą drogę palili cygara i wyśpiewywali po niemiecku nieprzyzwoite kuplety, nie bacząc na to, że na tylnych ławkach siedziały kobiety. Na zwróconą sobie przez jednego z pasażerów a następnie przez konduktora (nr. 65) uwagę, że w tramwaju palić nie wolno, panowie ci odpowiedzieli również w języku niemieckim, że warszawskie przepisy nic ich nie obchodzą, ponieważ są cudzoziemcami. W dalszym ciągu na uwagi jadących, cała ta zgraja zaczęła odpowiadać brutalnie, wykrzykując i wygrażając pięściami.“

Zajście spowodowane nad wyraz grubiańskiem zachowaniem się owych kilkunastu jegomościów byłoby przybrało większe rozmiary, gdyby nie wyjawiona przez jednego z pasażerów myśl przywołania policyi, co o tyle poskutkowało, że cała paczka awanturników opuściła tramwaj. Jak się okazało, zachowujący się w tak niesforny sposób panowie są współpracownikami jednej z fabryk niemieckich przy ulicy Dzikiej.

„Mężów potrzeba naszemu narodowi, nie przepitych starców!“ Temi oto słowy zakończył rektor wszechnicy w Bonn mowę swą, wypowiedzianą do akademików przy otwarciu nowego roku szkolnego.

„Zaiste — pisze **„Lech“** — ileż to w tem zdaniu prawdy! W każdej winiarni naszej, w każdej restauracyi trzebaby ten napis umieścić. Jak słusznie akademikom zwrócił p. rektor uwagę na to, że nie myśli w fanatyczny sposób występować zasadniczo przeciw wszelkie-

mu używaniu napojów alkoholicznych, ale jedynie ganić musi i potępiać stanowczo owo bezmyślne przymuszanie i opajanie się — tak i nam nie zależy na tem, żeby całkowicie powstrzymywać się od używania wina, piwa i innych napojów, ale tylko na tem, żeby się miarkować.

„Mężów nam potrzeba! Mężów naszym żonom, a nie samolubów, którzy, podjąwszy się dobrowolnie obowiązku wychowania rodziny, tylko o sobie myślą i tracą zdrowie, siły, czas i pieniądze w całonocnych nadmiernych pijaństwach. Mężów potrzeba naszym rodzinom, którzy powagą swą i wzorem godnymi się staną szacunku dzieci swych. Mężów potrzeba naszym towarzystwom, naszym przedsiębiorstwom, naszym sprawom społecznym, którzy nietylko po pijanemu politykować, mędrkować, krytykować, buntować, obczerniać umieją, ale trzeźwem i roztropnem swem zdaniem kierować się potrafią, którzy umieją na chleb zapracować, powagę obywatelską pozyskać i zachować, słowem: pracować, działać, walczyć i stać twardo na posterunku.

„Mężów nam potrzeba: charakteru, szlachetnych, pracowitych, umiejętnych, pełnych poświęcenia i miłości. — Takich potrzeba przedewszystkiem naszemu ukochanemu narodowi, a nie patryotycznych krzykaczy, nie toastowiczów szumnych, nie pijanych zapaleńców, ale umiarkowanych, mądrych, a czynnych i sumiennych obywateli. Ile to takich „przepitych starców“ z rozpalonemi policzkami, obwisłemi wargami, zbankrutowanych, wyniszczonych „młodych starców“ w naszem społeczeństwie!“

Od dawna już zarzucają nam rodacy dwóch innych zaborów, że za mało dbamy o kształcenie ducha — że za mało zajmujemy się literaturą i sztuką ojczystą, że w tym właśnie kierunku ani w przybliżeniu nie dorównujemy, ani mierzyć się nie możemy z Galicyą lub Królestwem. Zarzut ten pisma nasze często odpierały — starały się wykazać, że tak źle jeszcze u nas nie jest, lecz niestety obrona to była trudna, boć w zarzucie owym dużo mieści się prawdy.

W **„Dzienniku Poznańskim“** znajdujemy dwie korespondencye, które również, chociaż pośrednio, przyznają słuszność niepochlebnej o nas pod tym względem opinii rodaków z innych zaborów. Jedna z nich skarży się gorzko na „rozwiązłość“ i umysłową gnuśność naszej młodzieży uniwersyteckiej, kształcącej się na uniwersytetach niemieckich.

„Młodzież ta naśladuje złe nałogi i zwyczaje „burszów“ niemieckich, zaniedbuje zaś zupełnie pielęgnowanie literatury ojczystej i kształcenie ducha i umysłu po za studyami fachowemi. Na zebraniach młodzieży kwitnie pijaństwo i objawia się wielka obojętność dla poważniejszych zagadnień i zadań“.

Autor drugiej korespondencyi wyraża się niemal tak samo i proponuje, w celu zaradzenia po prostu zwyrodnieniu polskiej młodzieży, ażeby posyłano ją na pierwszy semestr studyów do Krakowa, ażeby tam przejęła się ideałami polskiej młodzieży, poznała zdobycze polskiej wiedzy i polskiego piśmiennictwa, przesiąkła duchem polskim — z tych zdobyczy i skarbów duchowych płynącym. Podczas pierwszego semestru — pisze korespondent — młodzież i tak mało się uczy, bo zwykle pełnemi piersiami używa swobody studenckiej; niech tedy tę porę swobody przepędzi przynajmniej wśród swoich, wśród rówieśników, którzy na inne wznioślejsze naprowadzają ją tory.

W tymże *„Dzienniku Pozn.“* ukazała się w kilka dni potem odpowiedź z Berlina na zarzuty czynione przez poprzedniego korespondenta. — Wyjaśnia obrońca młodzieży studenckiej polskiej, że zarzuty mogły pochodzić tylko od kogoś, kto zamało obznajmiony jest jeszcze z życiem studentów Polaków i dla tego widzi wszystko w fałszywem świetle. I nam się zdaje tak samo. Wprawdzie życie Polaków na uniwersytetach zagranicznych nie płynie nigdzie zbyt wartkim prądem, lecz ani w Berlinie, ani nigdzie indziej nie brak dowodów pracy organizacyjnej. Są i biblioteki i towarzystwa, i odczyty i kasy wsparć, i kuchnie dla niezamożnej młodzieży. A że wyjątków nie brak nigdzie, więc i w tym razie powierzchownemu badaczowi w oko wpaść mogły. Nie trzeba ich jednakże uważać za coś innego, niż za to, czem są w istocie: t. j. za wyjątki. *B. M.*



Z kraju i z obczyzny.

Polacy w Ameryce. Brak danych statystycznych nie pozwala na dokładne oznaczenie ilości Polaków w Stanach Zjednoczonych; niektórzy podają ich na 2 miliony, inni nie przyznają nawet miliona. Z kolonii polskich w Stanach Zjednoczonych największa jest obecnie kolonia w Chicago, liczy bowiem około 150,000 dusz. Z sąsiednich miast najwięcej Polaków mają South. Bend i La Sale. W Buffalo jest naszych wychodźców około 60,000, trzecie miejsce zajmuje Milwaukee (40,000) i Detroit (około 30,000). Dalej idą kolonie w Nowym Yorku, Filadelfii, Pitsburgu, St. Paul, Mineapolis, Bostonie; gęste, choć mniej liczne, w górniczych okolicach w Pensylwanii, jak Scranton, Reading, Wilkesbary i t. d. Farmerzy najgęściej osiedli w stanach: Wisconsin, Texas, Nebrasca, Illinois, Michigan i Connecticut.

Głównem zajęciem wychodźców polskich jest praca ręczna, w której znów około 90 procent stanowi praca robotników, bardzo ciężka i najgorzej płatna. Tych ostatnich podzielić można na górników i robotników fabrycznych. Zajęcia te jednak nie są stałe; często robotnicy przerzucają się z jednego fachu do drugiego. Zarobek nawet niższej kategoryi górników i robotników, w której pracują Polacy, był dawniej duży, bo sięgał 200 dolarów miesięcznie, obecnie wszakże ledwie wystarcza na życie, nie tylko bowiem spadła zapłata od tony, ale i praca trwa zwykle tylko połowę tygodnia. Ponieważ w okolicach górniczych mieszkają przeważnie emigranci Słowacy, Włosi, Litwini, a Polacy stanowią między nimi znaczną liczbę i cywilizacyjnie stoją wyżej, przeto mają oni tu większą powagę niż gdzieindziej.

Więcej niż w górnictwie pracuje Polaków w różnych fabrykach, przeważnie żelaznych i w fabrykach wyrobów z drzewa. Między nimi jest wielu rzemieślników, którzy zarabiają po 2 dolary (dawniej 4), gdy płaca zwyczajnego robotnika wynosi dzisiaj około 1 dolara. Prócz tego wielu Polaków znajduje zatrudnienie przy robotach miejskich, jak czyszczenie ulic, porządkowanie parków i t. p., w portach przy ładowaniu okrętów, przy budowach i naprawach kolei żelaznych.

Mały procent Polaków nierobotników stanowią „farmerzy“ (rolnicy), bussinesiści (przedsiębiorcy) i garstka ludzi wyższych zawodów. Między przedsiębiorstwami polskiemi najliczniejsze są handlowe. Prawie cały handel w dzielnicach polskich jest w rękach Polaków i to przeważnie z Prus. W ogóle kupcy polscy wykazują wiele sprytu, zrozumienia interesu i znaczną przedsiębiorczość. Do handlu wszakże na większą skalę pomiędzy obcymi się nie rzucają, bo konkurencya z Amerykanami jest bardzo trudna.

Większy przemysł polski w Ameryce jeszcze się nie rozwinął; gdzieniegdzie tylko powstają browary i fabryczki wyrobów z drzewa. Oprócz kapitałów brak Polakom tamtejszym rzutkości i przedsiębiorczości, niesłychanie w Amerykanach rozwiniętej i rzemieślnicy polscy na ogół „klepią biedę“. Stosunkowo najlepiej mają się fotografowie, fryzyerzy, piekarze i karawaniarze, ale szewcy n. p. i krawcy muszą pracować jako siła robocza maszynowa.

Największą z pomiędzy organizacyi polsko-amerykańskich jest Związek Narodowy Polski, rozgałęziony po całych Stanach; ma on blizko 400 czynnych grup i około 13 tysięcy członków. Siedzibą zarządu jest Chicago, wydaje tygodnik własny. Drugą co do siły organizacyą jest Zjednoczenie rzymsko-katolickie z siedliskiem także w Chicago, poza którem mało ma członków, wogóle zaś niewięcej nad 5 tysięcy. Wydaje pismo własne. Trzecią z rzędu jest Unia. Oprócz tych trzech głównych istnieją mniejsze organizacye towarzystw parafialnych i innych; największe są: „Związek Polaków“ w Ohio, z siedzibą w Cleveland, ma swoje pismo: „Zjednoczenie Detroickie“, z tysiącem blizko członków, z organem „Gwiazda“; dalej chicagoski „Związek młodzieży polskiej w Ameryce z organem „Sztandar“; „Związek Polek w Ameryce“, liczący do 200 członków i inne. Kilka słów jeszcze o towarzystwach wojskowych. Są to towarzystwa parafialne, mające na celu uświetnienie nabożeństwa, za pobudkę zaś związanie młodych ludzi z interesami kościoła. Używają one przy komendzie języka angielskiego, mają mundury, niekiedy bardzo dziwaczne, broń noszą jedynie dla parady. Liczba członków takiego towarzystwa nie przenosi zwykle kilkunastu; w niektórych miastach połączyły się one w pułki i bataliony. Tylko w stanie Wisconsin weszły one w skład milicyi krajowej.



Z ojczystych stron.

XVI.

Szamotuły.

„Synu ziemian i rycerzy,
„Wielki skarb w twych dziejach leży!
„Więc go podnieś duchem, z chwałą,
„Bo nie na tem jeszcze stało!“

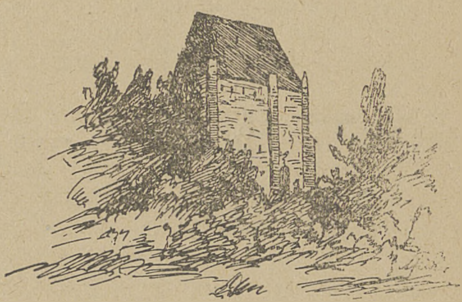
Nazwa „Szamotuły“ dziwną ma historyą. Otóż córka pewnego magnata oddała serce biednemu młodzieńcowi nizkiego urodzenia. Wypędzona dla tego z domu rodzicielskiego, błąkała się długo po lasach i kniejach. Tułała się sama i ztąd powstała nazwa „Samotuła“, zamieniona z biegiem czasu na Szamotuły. Podług innego podania kazał ojciec okrutny zamknąć córkę w zamkowej wieży, dla tego, że pokochała dworzanina jego Zarembę. Biedna musiała sypiać na słomie i żywić się suchym chlebem i wodą. Zaremba tymczasem został księdzem we Wronkach, i gdy młoda wojewodzianka blizką była śmierci, zawołał ojciec jej duchownego, aby ją wysłuchał ostatniej spowiedzi. Zaremba niepoznany, przybył, i wtedy to zobaczyli się nieszczęśliwi zakochani. Wojewodzianka umarła, ojciec zaś, dręczony wyrzutami sumienia, opuścił zamek, pędząc w lasach życie tułacze. Nie chcąc już wracać więcej do domu, zbudował sobie chatę, którą lud nazwał chatą samotułacza — i ztąd miała powstać nazwa późniejsza Szamotuł.

Bądź jak bądź, należały Szamotuły już w r. 1231 do Wincentego Szamotuli, a w r. 1284 do kasztelana poznańskiego, Tomisława Ostroroga. Było to wówczas już miasto, w którem odbywały się targi, więc nie mogło być zupełnie małem i ubogiem. Podczas wojny domowej, prowadzonej w owych latach pomiędzy Nałęczami i Grzymałami, zostały miasta Szamotuły i Kaźmierz strasznie spustoszone przez Pomorzan, Sasów i Kaszubów, były zaś pod koniec wojny własnością rodziny Swidwów, którzy przyjęli teraz nazwisko Szamotulskich. Do dziś jeszcze zachowała się nazwa folwarku, leżącego blizko miasta „Swidwina,“ czyli Swidlina, na którego terytoryum znajduje się obecnie dworzec i cukrownia. Swidwowie mieszkali w zamku, stojącym aż do roku 1675 tam, gdzie dziś stoi kościół klasztorny. Z rodu owych Swidwów—Szamotulskich wyszło 12 kasztelanów i 8 wojewodów. Najsławniejszymi z nich byli Wincenty i Piotr. Pierwszy, wojewoda poznański, zawarł najpierw przymierze z Krzyżakami, ale przed bitwą pod Płowcami upamiętał się, i wrócił do swoich, a Krzyżacy zostali, jak wiadomo, na głowę pobici. — W r. 1450 nadał król Kazimierz Jagielończyk Szamotułom prawo magdeburskie, pięć lat później ustanowiono herb miasta. Herb ten przedstawia tarcz, na której środku znajduje się ukoronowana głowa królewska, poniżej zaś z obydwóch stron kamień, oprawny w złoto i perły.

Pomimo, że miasto wiele ucierpiało z powodu wojen w końcu 14 wieku, to w r. 1458 należało już do większych miast Wielkopolski, w wojnach bowiem z Krzyżakami musiało dostawić 12 zbrojnych żołnierzy. Wronki dostawiały 10, Obrzycko 1, Oborniki 15 a Poznań 60. W tym czasie miały też Szamotuły potężnego dziedzica, Piotra Szamotulskiego. Był on najzaufańszym sługą króla Władysława III Warneńczyka, i wsławił się tak w wojnach tureckich, że w r. 1443 zawieszono herb jego, wraz z 11 innemi herbami polskiemi i 12 węgierskiemi w kościele Najświętszej Maryi Panny w Budzie, na wieczną pamiątkę. Gdy Władysław III poległ pod Warną, wysłano Piotra Szamotulskiego na Litwę, aby nakłonił Kazimierza Jagielończyka do przybycia do Polski. Nowy król posłał go zaraz po wstąpieniu na tron, razem z biskupem poznańskim, Wiskotą Górką do Rzymu, w celu złożenia czołobitności Ojcu św. w imieniu całego polskiego narodu. W nagrodę za wszystkie zasługi dał król Piotrowi najpierw kasztelanię kaliską, potem poznańską i wielkiemi go obdarzył majątkami. Przyjmował on też później narzeczoną króla, księżniczkę Elżbietę, córkę cesarza austryackiego, Albrechta II, i towarzyszył jej z Cieszyna do Krakowa. W roku 1461 został mianowany starostą całej Wielkopolski. Potęga taka musiała naturalnie wywrzeć korzystny wpływ na rozwój miasta, mianowicie, że Piotr dbał wielce o dobrobyt obywateli i upiększenie Szamotuł. Starał się też o zapewnienie dochodów kościołowi, i przekazał parafialnemu kościołowi św. Stanisława w Szamotułach wszystkie dochody z parafii chłudowskiej, obrzyckiej i radzimskiej. Protegował handel i przemysł, zawierając umowy na korzyść swoich obywateli z kurfyrstem brandenburskim, Fryderykiem żelaznym i nie pozwolił obcym żadnej mieszkańcom Szamotuł wyrządzić krzywdy.



Kościół katolicki w Szamotułach.



Baszta w Szamotułach.

W owym czasie założono w mieście pierwszą szkołę. Piotr przeznaczył 12 marek ówczesnych pieniędzy z dochodów folwarku Kępa na założenie szkoły pod warunkiem, że obywatele będą utrzymywali nauczyciela, że wybudują szkołę, i że będą ją w zimie ogrzewać. Ksiądz musiał się także zobowiązać do płacenia rocznie 4 mrk i mieć dozór nad szkołą, uczniowie jednak musieli płacić kilka groszy za naukę.

W r. 1513 przeszła północna połowa miasta w posiadanie wojewody poznańskiego, Łukasza Górki. W r. 1518 kazał nowy dziedzic wybudować wspaniały zamek, z którego do dziś pozostała jeszcze jedna baszta, nazwana przez lud wieżą „czarnej księżniczki.“ Tenże sam Górka wystawił także kościół farny w gotyckim stylu. Dwieście lat później powiększono kościół, zmieniając tym sposobem na niekorzyść dawniejszą jego piękną budowę. Pod chórem stoi ogromna szafa — miał to być ołtarz polowy, przy którym Marcus Aviano, kapłan Jana Sobieskiego, odprawiał Mszą św. przed uderzeniem Polaków na Turków pod Wiedniem. Wewnętrzne ściany tej szafy były widocznie wybite bronzowym aksamitem, obraz zaś Najświętszej Maryi Panny, główna owego ołtarzyka ozdoba, znajdował się długie lata w prawym bocznym ołtarzu, od r. zaś 1887, tj. od odnowienia kościoła, umieszczono go w lewym ołtarzu. W tym też roku wystawiła rodzina Kościelskich z Smiełowa ołtarz w gotyckim stylu (ołtarz św. Krzyża). — Kościół ten, wielki i wspaniały, z kosztownemi malowanemi oknami, tablicami pamiątkowemi i drogiemi pamiątkami przeszłości, jest jednym z najpiękniejszych kościołów Księztwa.

Po śmierci Łukasza, przejął Szamotuły Andrzej Górka, zwolennik reformacyi. Gdy Ferdynand I wypędzał z Austryi i Czech wszystkich lutrów i kalwinów, przyjmował Andrzej Górka wypędzonych z otwartemi ramionami, i pozwolił im osiedlić się w Szamotułach, dając im większą wolność. Zaślepienie jego i obłęd fanatyczny udzielił się także synowi i następcy jego, Łukaszowi, do tego nawet stopnia, że po śmierci katolickiego proboszcza, Marcina Zborowskiego, oddał, w porozumieniu z właścicielem południowej części miasta, Janem Swidwa-Szamotulskim, kościół lutrom, i ustanowił w r. 1569 luterskiego pastora, Łukasza Jaraczewskiego. Nie można jednak zaprzeczyć, że „czescy bracia“ przyczynili się bardzo do rozwoju przemysłu i handlu, mianowicie, gdy później osiedlili się tutaj jeszcze szkoccy kupcy. Wtedy stanęły Szamotuły bardzo wysoko pod względem materyalnym. Szkoci bowiem i Czesi znali się doskonale na kupiectwie i wysyłali swoje towary daleko po za granice Polski.

Łukasz Górka i Jan Swidwa zakładali teraz liczne cechy. Każde rzemiosło otrzymało osobne prawa i przywileje, ale każde miało też i swoje obowiązki, których najmniejsze przekrocze-

nie było karanem, i to począwszy od 2 funtów wosku. Im większą była wina, tem więcej musieli dawać wosku, jeżeli zaś wina bardzo była wielką, wtedy musiał cech złożyć 10 mr. do kasy dziedzica.

Ów luterski Łukasz Górka znanym jest także z swego małżeństwa z piękną Halszką z Ostroga, której ogromne bogactwa stały się tak dla niej jak i dla jej matki źródłem wielu nieszczęść. Mając lat 13, została Halszka zaślubiona wbrew woli matki z księciem Sanguszko, który później wypędzony z Polski, uciekł z żoną do Czech. Ale dogoniono go, zabito przed bramami Pragi, i przywieziono Halszkę znowu do domu. I z woli króla, a po raz drugi brew życzeniom matki, zaślubiono ją Łukaszowi Górce z Szamotuł. Ponieważ jednak Halszka silny mężowi stawiała opór, i pod żadnym warunkiem nie chciała się zgodzić na pożycie z nim, przeto trzymał ją Łukasz przez 14 lat w więzieniu zamkowem. Nieszczęśliwa kobieta nie zdejmowała przez cały ten czas żałobnych szat i z powodu tych czarnych sukien nazwano ją „czarną księżniczką“, ztąd pochodzi nazwa owej baszty. Aby jednak Halszka mogła być raz po raz obecną odprawieniu mszy św., kazał Łukasz zbudować dla niej ganek podziemny, wiodący z zamku do kościoła farnego. Ganek ten istnieje podobno do dziś jeszcze, tak samo, jak owa baszta, w której ją więziono. Z śmiercią męża w r. 1573 odzyskała dopiero wolność. Teraz też przeszła północna część miasta znowu na własność katolickiej rodziny, która chciała kościół odebrać lutrom. Ale że właściciel drugiej połowy miasta nie chciał się na to zgodzić, przeto odprawiano w kościele raz katolickie, raz ewangelickie nabożeństwo. Wkrótce jednak wymarła rodzina Swidwów luterskich i wtedy zmieniły się stosunki religijne. W r. 1594 odebrano lutrom kościół, i lutrzy wynieśli się z miasta. W r. 1581 i 1634 nawiedziły Szamotuły straszliwe pożary, które zniszczyły całe prawie miasto. Dobrobyt obywateli bardzo naturalnie ucierpiał, tem więcej, gdy niedługo potem wybuchły wojny szwedzkie. W r. 1694 pozwolił Jan Kazimierz na założenie bractwa strzeleckiego. Mieszczanie mieli się ćwiczyć w strzelaniu, aby w razie wojny stawić czoło nieprzyjacielowi.

W r. 1657 napadł granice Polski kurfyrst brandenburski, a raczej wysłał pod dowództwem Derfflingera znaczny oddział wojska, które wtargnąwszy do Szamotuł, zrabowało i zniszczyło miasto. Wojny szwedzkie dokonały reszty. W r. 1670 był właścicielem Szamotuł Jan Łącki. Kazał on znieść zamek, wystawiony przez Swidwów, i wybudować na tem miejscu klasztor wraz z kościołem, który później oddano Franciszkanom. Tenże Łącki nadał w r. 1711 przywileje żydom i pozwolił im zajmować się handlem, zakazując jedynie sprzedawania piwa i wódki. Żołnierzy nie potrzebowali żydzi w czasie wojny utrzymywać, musieli jednak za to płacić rocznie dziedzicowi 800 złp. i oddawać $^2/_4$ tłustego wołu, cielę, 2 bryły czystego wosku i 12 ćwierci skopowych. Wszelkie bydło musieli kupować od dziedzica, ale miastu żadnych nie płacili podatków. Podług ówczesnych kronik była ziemia od Szamotuł do Wronek żyzną i dobrze uprawianą, z drugiej jednak strony ku Poznaniowi, ciągnęły się lasy i knieje, w których nie brak było złoczyńców i rabusiów.

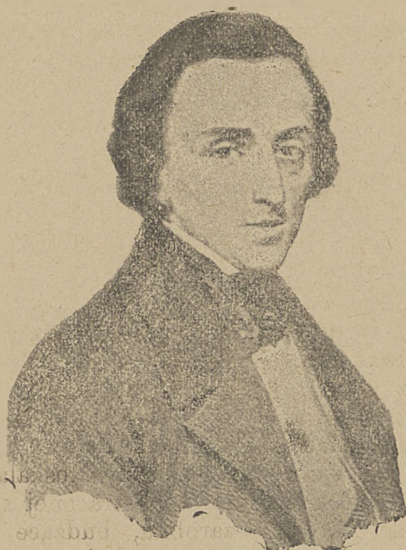
W 18 stuleciu poczęły Szamotuły upadać. Jedynym właścicielem ich, który się starał o dobro obywateli, był Józef Mycielski, wojewoda inowrocławski. Sprowadzał dzielnych kupców, kazał budować murowane domy, pozwalał na odprawianie jarmarków, starał się o dobrych nauczycieli i żądał, aby dzieci mieszczan były wychowane bardzo religijnie. Oprócz tego protegował sztuki piękne i posyłał na własny koszt uzdolnionych młodzieńców na uniwersytet do Krakowa. Ponieważ w tym czasie osiedliło się w mieście znowu 18 rodzin protestanckich, wybudował im razem z sąsiadem, Ludwikiem Gromadzińskiem, mały kościołek. Z czasem przybyło więcej protestantów.

Po przyłączeniu Szamotuł do Prus, pozostawało miasto jeszcze aż do roku 1837 w posiadaniu Mycielskich, potem stało się własnością następcy do tronu pruskiego, a teraz są od r. 1862 dobra szamotulskie własnością panującego księcia koburgskiego. W r. 1849 wybudowano kolej żelazną, co się bardzo przyczyniło do rozwoju handlu. Klasztor zamieniono w r. 1860 na koszary.

Obecnie liczą Szamotuły blizko 5000 mieszkańców. Oprócz szkół miejskich, znajduje się tam także szkoła rolnicza, ciesząca się wielkiem powodzeniem. Okolica i miasto samo jest przeważnie polskiem i tak też, da Bóg, pozostanie w przyszłości.

Kronikarz „Pracy“.

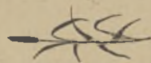




Fryderyk Chopin.

Z naszych wielkich ludzi tylko Fryderyk Chopin i Kopernik zdobyli sobie wybitne wszechświatowe stanowisko. A że stali się własnością ludzkości, nie zmniejsza to naszych praw ani chluby; owszem podnosi ich dla ojczyzny znaczenie i zasługę. Chopin to przecież zaklętą w niebiańskie tony myśl polską aż po najdalszych zakątkach ziemi rozsiewa; on to również potęgą żałobnego marsza wszystkie narody zmusza do płaczu nad upadkiem ojczyzny naszej. I każda z duszy jego płynąca nuta, to jęk żalu, to łza bólu i tęsknoty tułacza, który wolał raczej dobrowolne wygnanie, niż zaszczyty z tej ręki, która skuła jego ukochaną ojczyznę; i który nawet konał wsłuchany w ulubioną pieśń; „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Słowem i jako geniusz i jako Polak, Chopin zdobył sobie niezaprzeczone prawo do wdzięczności swego narodu i pierwsze miejsce wśród jego wielkich królów i proroków, tuż obok nieśmiertelnego twórcy „Pana Tadeusza“ — bo on także kochał za miliony, bo i jemu niemniej winniśmy narodowej chwały, jako też osobistych rozkoszy i pociechy.



Ostatnie chwile Fryderyka Chopina.

Gdy po całorocznym pobycie w Anglii, Chopin powrócił do Paryża w marcu 1849, ci co go nie widzieli w ciągu tego roku, doznali niezmiernie bolesnego wrażenia na jego widok. Jeszcze bledszy, niż wówczas, kiedy się wybierał do Londynu, zgarbiony, co chwila zanoszący się od kaszlu, a tak mizerny, że się dziwiono, iż w tak steranem ciele jeszcze kołacze się dusza.

Tymczasem siły nie wracały; owszem spostrzegał raczej ich powolny, lecz stały ubytek. Ponieważ nie mógł udzielać lekcyi, wziął się do pracy kompozytorskiej; raz dlatego by się rozerwać, by znaleść zajęcie dla umysłu, a powtóre, że należało troszczyć się o zarobek.

Cóż, kiedy i komponowanie szło biednemu Chopinowi, jak z kamienia. Rozstrojony nerwowo, nie mógł się skupić dostatecznie, tak, iż co najwyżej wykończał i poprawiał dawniej napisane rzeczy. Na nowe zdobywał się z niesłychanym trudem, czem doprowadzony do rozpaczy wszystko prawie, co pisał, darł i palił. Nie spalił tylko dwóch mazurków: G. mol i F. mol.

Nie było zarobków, nie było też pieniędzy w szkatule.

Niestety, chory czuł się coraz gorzej. Nie pomagało słońce, nie pomagały leki, ani czuła opieka siostry (Jędrzejewiczowej), dniem i nocą czuwającej przy jego łożu.

Lekarze orzekli ostatecznie, że niema ratunku dla niego; oczywiście, że tego nie powiedzieli pacjentowi. Kazali mu tylko zmienić mieszkanie na zimę.

Podlegając owym charakterystycznym złudzeniom, któremi się prawie wszyscy suchotnicy upajać zwykli, Chopin na krótko przed śmiercią nabrał nowej otuchy do życia, i jakby mu to mieszkanie miało służyć na bardzo długo, zaczął je urządzać z rosnącem upodobaniem, z niemałym nakładem nawet.

Do nowego mieszkania przeniósł się Chopin w końcu września. To jednak nie sprowadziło najmniejszej zmiany na lepsze. Chory czuł się coraz gorzej.

Niebawem pogorszyło się tak dalece, że czasami robił wrażenie konającego. Któregoś dnia, podczas wizyty doktora, rzekł nagle:

— Teraz zaczynam konać.

Usłyszawszy to, lekarz starał się go uspokoić. Chopin jednak, któremu w tej chwili zimny pot rosił czoło, odpowiedział:

— Wielka to łaska, gdy Bóg pozwala człowieki mieć świadomość chwili, gdy zaczyna się jego konanie. Łaską tą obdarza mnie obecnie. Nie przeszkadzajcie mi.

Dnia 12go października, gdy nad-

szedł wieczór, było tak źle, że dr. Cruveiller, nie ręcząc za noc, polecił wezwać księdza.

Posłano po O. Jełowieckiego, który odtąd prawie nie wychodził z pokoju chorego, przygotowując go na drogę wieczności.

D. 16go października prosił siostrę, żeby spaliła wszystkie niewydane jego, a mniej wartościowe kompozycye. Zażądał też wówczas, by go pochowano na cmentarzu Père Lachaise, w pobliżu grobu Belliniego i żeby podczas nabożeństwa wykonano Requiem Mozarta.

Nad wieczorem pogorszyło się znowu, a około godziny drugiej zaczęło się konanie. Gdy go dr. Cruveiller zapytał, czy bardzo cierpi odpowiedział:

— *Plus*... (bardzo)

Było to ostatnie słowo, jakie usłyszano z ust wielkiego naszego muzyka. W niespełna godzinę potem, między 3cią a 4tą rano, d. 17go października 1849 r. wyzionął ducha *K. W.*



ŁZY.

Są łzy, któremi świat wita dziecina
I łzy, co niemi matka płacze syna:
Na córki grobie
Cała w żałobie.

Są łzy, któremi płacze ojciec stary,
Gdy mu syn krnąbny nie dochował wiary.
Ojca załzawił,
Imię zniesławił.

Są łzy kochanki nad lubego stratą,
I łzy są więźnia za żelazną kratą;
Płaczą oboje
Świętości swoje.

I łzy są dzieci u rodziców trumny...
Lecz są łzy jeszcze co jak wód kolumny,
Huczą i wyją
. . . . . .

I są łzy ludu, co złożył w ofierze,
By świat się ostał w Chrystusowej wierze...
Łzy tego ludu
Modlą się cudu!

Cudu, co serca wszystkich poruszy
Nową pochodnię rozpali w duszy:
Miłości wiary,
By uszli kary,

Kary za grzechy nowego Kaina...
Bo Bóg tez ludu długo nie przetrzyma,
Jawi się cud,
Gdy płacze lud!...

jak śmierci. Musiała poprzednio wiedzieć, że w pudełku znajduje się trucizna. i wypiła ją!

Gryce wyjął z kieszeni kartkę papieru i napisał na niej kilka słów.

— Podpada mi to — rzekł — że panna Gretor w swoich listach wspomina tylko rodziców. Miała przecież tyle przyjaciółek, pomiędzy niemi swoją najszczerszą i najmilszą, jakąś pannę Foote...

— Przyjaźń ta zupełnie już zerwana. Moja żona nie widuje wcale panny Foote.

Gryce znowu napisał kilka słów na kartce.

— Kaprysy kobiet są nieobliczone — szepnął. — Czy z innemi przyjaciółkami postąpiła tak samo?

— Po części! Młode mężatki mają, z początku mianowicie, wiele zajęcia w domu i nie troszczą się o dawnych znajomych. Ewa lubi zabawy i wielkie towarzystwa, nie może się więc specyalnie oddawać pojedyńczym osobom. Czy zresztą byłaby tak wesołą i swobodną, gdyby na jej sumieniu ciężyła zbrodnia?

— Ale po bytności Molworta stała się poważniejszą?

— Naturalnie! Obawiała się, że człowiek niewinny może być posądzonym o morderstwo. Sama zaś, nie chcąc narażać siebie na niebezpieczeństwo, nie mogła mu pomódz!

— Jesteś pan pewnym, że nie kocha go już?

— Przysiągłbym na to! Jeżeli niegdyś oddała mu serce, to teraz gardzi nim — nie, nawet i to nie! Molwort jest jej zupełnie obojętnym!

Gryce rzucił znowu kilka słów na kartkę.

— Jeżeli — rzekł — żona pana wróciła do swoich obowiązków, to stała się pewnie znowu kochającą córką, i koresponduje często z rodzicami, nieprawda?

— Podczas pobytu naszego w Waszyngtonie cierpiała mocno na reumatyzm i nie mogła pióra utrzymać. Więc ja pisałem zawsze w jej imieniu.

— Cierpiała na reumatyzm i chodziła na bale?

— Był to tylko ból w rękach, więc nie przeszkadzał jej w tańczeniu. Nawet i teraz nie ma jeszcze zupełnej władzy w palcach prawej ręki!

— O, żal mi jej! Reumatyzm to rzecz nieprzyjemna.

Gryce wstał i zabrawszy rozrzucone papiery, schował je do kieszeni.

— Muszę teraz pana pożegnać — rzekł poważnie — inspektor bowiem czeka na mnie. Rozmowa moja z nim nie potrwa długo, a więc nie będziesz pan potrzebował na mnie czekać. Dla naszego uspokojenia trzeba nam zasięgnąć jego rady.

Kameron nie zatrzymywał go wcale, bo i tak byłoby to daremnem. Policyant wyszedł z pokoju, rzuciwszy jeszcze jedno spojrzenie, pełne litości na biednego doktora, siedzącego z smutnie spuszczoną głową.

Kameron podniósł się blady i drżący.

— Więc cóż? — szepnął, idąc ku inspektorowi.

— Muszę z panem pomówić — odrzekł urzędnik — bo chodzi tu o rzeczy wielkiej wagi. Więc pan kochasz swoją żonę i jesteś przekonanym o jej niewinności?

— Bezwarunkowo!

— Świadectwo młodego małżonka nie zawsze jest miarodajnem, ale ja wierzę, że pan masz najlepsze chęci. Zechciej mi opowiedzieć, jakie wrażenie wywierała na panu żona, od dnia ślubu?

— Trudno mi to określić, usposobienie jej bowiem bardzo było zmiennem. Znając teraz jednak powody jej niepokoju, mogę wyznać z czystem sumieniem, że pod takiemi warunkami była zmiana jej humoru bardzo naturalną!

— A cóż pan mówisz o tem, że włosy jej zbielały przez kilka godzin?

— I to jest naturalnem. Pomyśl pan tylko, czego ona w tym dniu doznała! Jeden cios następował po drugim; najpierw rozczarowanie, jakiego powodem był Molwort, potem powrót do domu, widok Heleny w stroju oblubienicy, straszne wrażenie, jakiego Helena doznała na wieść o zmienionych planach siostry, szalony pospiech przy zamianie ubrań, potem rozpacz Heleny i szalony czyn jej, z powodu którego dom wesela stał się domem żałoby — nareszcie ślub, i konieczność zatajenia tego wszystkiego! Potem ów krzyk przerażający, który mógł znaczyć odkrycie tajemnicy! Ewa sądziła, że albo Helena odzyskała przytomność wśród najokropniejszych boleści, albo, że ktoś inny znalazł jej ciało, i że wkrótce da się słyszeć inny okrzyk: — morderstwo! — Czy to nie wystarczało, aby wstrząsnąć do głębi najsilniejszego nawet ducha? A oprócz tego wszystkiego, myśl, co powie, jak postąpi, jeżeli ciało umarłej zostało rzeczywiście znalezionem? Wszakże musiałaby wyjaśnić, w jaki sposób Helena dostała się do jej pokoju i wyznać całą prawdę, a mianowicie niegodziwy plan zamienienia się z siostrą, i haniebne nieudanie się tegoż planu. Jakież myśli musiały się cisnąć do jej biednej głowy, podczas kiedy z uśmiechem przyjmowała powinszowania znajomych i krewnych! Potem przestrach, jakiego doznała na widok Molworta, który ją tak oszukał, i który, podług jej zdania, był w tej chwili gotów na wszystko, nawet o publiczne oskarżenie jej o morderstwo! Czy to nie więcej, niż słaba bezbronna kobieta znieść może?. Używszy całej swej zręczności, zmusiła go do do milczenia, potrafiła też iść z nim na górę, do swego pokoju, gdzie dręczona wstydem i wyrzutami sumienia, musiała mu wyznać wszystko i błagać go o pomoc, zamiast, jak się tego spodziewała, okazać mu pogardę, na jaką zasłużył! Czy to nie dosyć, aby włosy zbielały? Ja, gdy myślę o tem, tracę niemal zmysły, pomimo, że jestem doświadczonym i odważnym mężczyzną!

— Jesteś pan przedewszystkiem wybornym obrońcą i przekonałeś mnie prawie swem dowodzeniem, — odrzekł inspektor.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości.

Z powodu świąt i obszernego numeru świątecznego byliśmy zmuszeni ograniczyć objętość niniejszego numeru. Natomiast numery następne wydawać będziemy o zwykłej objętości z obszernym działem belletrystycznym i obfitemi illustracyami.

„Listy bez adresu“. Zajmującą broszurę L. B. pod powyższym tytułem nabyć można w ekspedycyi „Pracy“. Interesująca broszura ta, w której omówione są wszystkie niemal ważniejsze sprawy na czasie, kosztuje w oprawie 1,50 marek, z przesyłką 1,70 mk. Należność przyjmuje ekspedycya „Pracy“ i w znaczkach pocztowych.

Ślub. Dnia 23 b. m. pobłosławiony został w mieście naszem w kościele św. Marcina związek małżeński pomiędzy panną Stanisławą Gieszczyńską z Baranowa pod Poznaniem a byłym odpowiedzialnym redaktorem „Pracy“, p. Antonim Lipińskim, z Poznania.

Szczęść Boże młodej parze!

Studentom Polakom, przebywającym na uniwersytecie w Wrocławiu, oświadczył dziekan fakultetu medycznego, że odtąd niezamożnym studentom polskiej narodowości udzielać się już więcej nie będzie dylacyi co do zapłaty za prelekcye, egzamina i t. d. a to z tej tylko przyczyny, że są Polakami.

Powrót emigrantów obcokrajowców z Ameryki do Europy, przejeżdżających przez dworzec Ruhleben w Niemczech, nie był nigdy tak znaczny, jak w roku bieżącym. Niekiedy przejeżdża dziennie przez Ruhleben co najmniej 100 osób z miast portowych. Bardzo często spotkać można między emigrantami Polaków z Galicyi i Kongresówki, powracających do kraju z znaczną sumą pieniędzy. Emigranci ci bawią zwykle kilka miesięcy w kraju u krewnych, a następnie wracają z powrotem do Ameryki, dokąd zabierają ze sobą krewnych, którzy bardzo chętnie wyjeżdżają do kraju dolara.

Od Wydziału Kolonii Wakacyjnych Towarzystwa „Stella“ w Poznaniu dochodzi nas następująca odezwa w sprawie naszej dziatwy szkolnej:

„Przed niedawnym czasem doniosły pisma poznańskie, że Wydział Kolonii Wakacyjnych Towarzystwa „Stella“ nabył, wsparty funduszem imienia śp. Franciszka Dobrowolskiego posiadłość w Kobylnicy, na której to posiadłości stanęła już część budynków dla stałych Kolonii wakacyjnych. Z doniesienia tego wiadomem jest, że pomieścić możemy w tej nowej kolonii 160 dzieci, ale wyczerpane już znacznie fundusze, pozwolą Towarzystwu na umieszczenie tylko 100 dzieci. Pozornie znaczna to liczba, zważywszy jednak ogromną liczbę dzieci, zgłaszających się, a koniecznie potrzebujących pobytu na świeżem wiejskiem powietrzu, zwracamy się znowu z uprzejmą i gorącą prośbą do naszego Przewiel. Duchowieństwa i naszego Obywatelstwa, aby nie odmówiło gościny w swych domach na czas wielko-wakacyjny biednej dziatwie poznańskiej, łaknącej świeżego powietrza.

„Mamy niepłonną nadzieję, że jak po inne lata, tak i w tym roku ofiarne nasze Obywatelstwo usiłowaniom naszym pomocy nie odmówi i zaprosi do siebie znaczną liczbę ubogiej naszej dziatwy. Zarząd starać się będzie o przysłanie dzieci skromnych i grzecznych.

„Łaskawe zgłoszenia przyjmują redakcye pism poznańskich oraz sekretarz Towarzystwa naszego, p. Stanisław Trzeciakowski w Poznaniu, ul. Piotra nr. 7 (Ochronka św. Józefa).

Wydział Kolonii Wakacyjnych Tow. „Stella“ w Poznaniu.

Alb. Andruszewski, prezes. Hr. Benz.-Engeström, wiceprezes.
Stan. Trzeciakowski, sekretarz. Bol. Ziętkiewicz, skarbnik.
Książę Zdzisław Czartoryski. Jan Czorba.
Dr. Tomasz Drobnik. Antoni Fiedler.
Jan Głębocki. Aleksander Januchowski.
Walery Łebiński. Dr. Władysław Łebiński.
Hr. Skórzewski. X. Prałat Stychel.
Hr. K. Żółtowski.“

Zmarli.

Ś. p. Nymfa z Kuleszów radzczyni dr. Freudenreich w Poznaniu, przeżywszy 73 lata.

Ś. p. Walenty Konopiński, przeżywszy lat 70 w Poznaniu.

Ś. p. Andrzej Noryśkiewicz, przeżywszy 97 lat w Złotowie w Prusach Zachodnich.

Niech spoczywają w pokoju!

Kalendarzyk historyczny.

28. 5. 1809. Jenerał Różniecki dotarł do Lwowa.

28. 5. 1863. Wincenty Koziełł zginął w bitwie pod Władyką.

29. 5. 1861. Zmarł w Paryżu Joachim Lelewel (ur. 1786).

1. 6. 1831. Zawiązało się Towarzystwo polepszenia bytu włościan.

2. 6. 1863. Ksiądz Iszora rozstrzelany przez Murawiewa.

3. 6. 1848. Uroczyste otwarcie Zjazdu słowiańskiego w Pradze. Karol Libelt i Jędrzej Moraczewski mieli ważny wpływ przy pisaniu manifestu.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Jankowski. Wiadoma sprawa już z innemi osobami załatwioną została.

Panu *Fr. R. w Krotoszynie.* Co do kliszy drukarskich i t. d. zechciej się Pan porozumieć z p. Antonim Fiedlerem w Poznaniu, ul. Murna nr. 3 II ptr.

Panu *Kuch. w F.* Prosimy bardzo!

Panu *Janowi Z. w Lignicy.* Serdecznie dziękujemy — zużyjemy.

Czytelnikom „Pracy“, Braciom Górnoszlązakom z powiatu Raciborskiego, mianowicie pp. *Fr. Zayole, M. Leksie, M. Grzonce, F. Wremikowi i J. Tkoczowi* za przysłane pozdrowienie z **Krakowa** najserdeczniej dziękujemy.

HUMORYSTYKA.

Życie poznańskie
na Miasteczku podczas strzelnicy.

Na Miasteczku dookoła,
Czego pragniesz, masz tam zgoła
Dobór cacek niezrównany,
Z gliny kogut malowany;
Na straganach kiełbas zwoje
Podniecają czucia twoje,
Słynne „*rury*“ i pierniki,
A nadomiar śpiewy, krzyki...
Ten wziął po łbie, ów po karku,
Jak to bywa na jarmarku...

A drzew chłód do siebie mami
Ciżba kładzie się wiankami
Pod korony drzew liściaste....
Majster objął swą niewiastę
I przy trzech harmonnii dzwiękach
Podryguje, jak na mękach.
Katarynka ustawiona
Gra wyjątki z „Gasparona,“
A opodal klarnet z basem
Swe trzy grosze wtrąca czasem.

Liczne są też tam kapele,
Przygrywają, jak w wesele.
Każdy taniec idzie żwawo,
Słychać często: „W lewo, w prawo!“
I kontredans z figurami
Co światowych w koło mami....
Przytupania i przyśpiewki....
Z mieszczuchami wiejskie dziewki
Utworzyły jedno koło....
I ruchliwie i wesoło!

W każdej stronie uciech wiele:
Krążą barwne karuzele,
Na koniku pan Antoni
Pannę Ewę dziarsko goni,
A panienka mknie na ławie
I spoziera nań łaskawie.
Na „djabelskim młynie“ para
Flirt utrzymać się wciąż stara;
Na „huśtawkach“ wiele wrzawy,
Świat się huśta dla zabawy.

Ludzka fala wzbiera, rośnie,
Gród oddaje hołdy wiośnie
I rozkłada się na trawie,
I pogrąża się w zabawie,
I oddycha choć przez chwilę,
Wiosną, co się śmieje mile.
Dąży stary, młodzian, dziecko
Na Miasteczko, na Miasteczko,
Tłumy majem odurzone....
Rzekłbyś, wiosny antyfonę,
Pieje ludzka rzesza cała:
„Swiątkom chwała, wiośnie chwała!“
Dąży stary, młodzian dziecko
Na Miasteczko, na Miasteczko!

R.

Bańki mydlane.

Łzy kobiety — to kwas chemiczny, w którym rozpuszcza się energia mężczyzny.

Głupiec w jednem zdaniu odpowiada więcej, niż tego wymaga dziesięć zapytań, zadanych przez mędrca.

Ludzie kłaniają się złotemu cielcowi, ale ile razy cielec kłania się złotemu człowiekowi?

Gdyby zając układał przysłowia, bez wątpienia ułożyłby przedewszystkiem takie: wszystkie drogi prowadzą do kuchni.

Niewiadomo, kto kogo więcej potrzebuje: chorzy lekarza, czy lekarz chorych.

Kto asekuruje swój magazyn dwa razy wyżej wartości, ten z pewnością należy do czcicieli ognia.

Byle handel szedł!

(Coś a propos żeniaczki).

skreślił
PESYMISTA.

Chcesz się żenić, miły bracie?
Znam te chęci, znam,
Brzęknij złotem, a już na cię,
Czeka tysiąc dam.

Choćbyś był ohydnie szpetny
Niby z piekieł czart
Znajdziesz dziewcząt wybór setny
Boś jest „szczęścia“ wart.

I blondynki przecudowne,
Chwycą-ć w czarów moc,
Zwrócą oczy swe wymowne
Brunetki jak noc...

I będą cię kokietować,
Wabić z wszystkich sił;
Uśmiechać się i oczkować,
Choćbyś z garbem był.

Chętnie złożą do twej ręki
Swej młodości blask —
I cudownych kształtów wdzięki
I spojrzenia blask.

Bo gdy bracie masz mamonę
Wszystko znajdziesz wnet,
Kupisz brata, przyjaźń, żonę,
Byle handel szedł!!

Nadesłane.



Piszą nam o znanej wodzie do pielęgnowania głowy między innemi co następuje: „Nadesłany „Javol“ znalazł zupełnie nasze uznanie i oddał wyśmienite usługi. Użyliśmy prawie wszystkich znanych wód na głowę i innych tego rodzaju preparatów, atoli musimy powiedzieć, że żaden środek obok „Javolu“ do konkurencyi stanąć nie może, życzymy więc szczerze, aby doznał największego rozpowszechnienia. Polecaliśmy już „Javol“ w kołach naszych znajomych i nie będziemy się wahali, to samo nadal czynić. *v. V. w C.*“

„Javol“ czyni włosy miękkiemi jak jedwab, gęstemi i bujnemi i jest bez wątpienia najlepszym i najzdrowszym środkiem celem pielęgnowania włosów. Cena flaszki do dłuższego użycia 2 marki we wszystkich pierwszorzędnych parfumeryach, drogeryach, także w wielu aptekach. 62

W Poznaniu:

Paweł Wolff, drogerya, plac Wilhelmowski 3.

R. Barcikowski, drogerya, Nowa ul. 7 II. ś. Marcin 20.

S. Ołyński, drogerya, św. Marcin 62 i II. Wrocławska 30.

Teodor Müller, drogerya, Berlińska 16.

J. Schleyer, drogerya, Szeroka ul. 13.

L. Eckart, drogerya, św. Marcin 14.

Otto Muthschall, drogerya, Fryderykowska ul. 31 narożnik placu Sapieżyńskiego.

Adolf Asch synowie, drogerya, Stary Rynek 82.

Max Levy, drogerya, Piotra plac 2.

F. G. Fraas Nast. główny skład Szeroka ul. 14 filia Półwiejską ul. 39.

Centralna Drogerya B. Śniegocki plac Wilhelmowski 10.

Centralna Drogerya J. Czepczyński Stary Rynek 8.

Hurtowna sprzedaż u R. Barcikowskiego, Nowa ul. 7.

H. Grüder, drogerya, narożnik ul. Berlińskiej i Wiktoryi.

Prezesi.

Jest gdzieś pewne miasto,
[o którem wieść niesie,
Że tam co krok prezes
[jedzie na prezesie,
Aby prezes łatwym mógł
[być do poznania,
Prezes znów prezesem,
[jak biczem pogania.

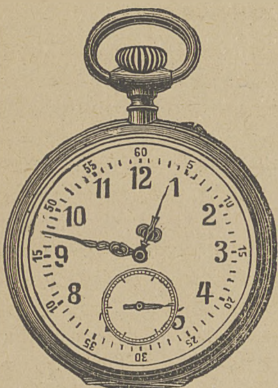
We Warcie w kąpieli spotyka się p. A. ze swoim krawcem, obu widać tylko głowy z fal.

— A sługa pana dobrodzieja, kiedy też wielmożny Pan wyrówna mój rachunek?

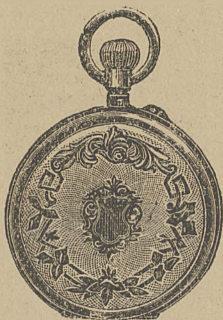
— O! bagatela, nawet w tej chwili, jeśli go pan ma przy sobie.

Baczność Rodacy! Jeszcze nie było!

Pierwszy polski fachowo-zegarmistrzowski, najtańszy i najrzetelniejszy już znany w najdalszych stronach świata Dom wysyłkowy posiada zegarmistrz Mikołaj Danecki. Powinien każdy z całem zaufaniem udawać się tylko **do zawodowego lepszą praktyką i sumiennego zegarmistrza,** a otrzyma zegarek tylko dobry i w najniższej cenie; na który z całą pewnością spuścić się może. Każdy zegarek jest we własnej pracowni jak najstaranniej obciągnięty i w każde pozycyi na minutę uregulowany, dlatego też śmiało za zegarek na 5 lat piśmiennie i to nie jako handlarz, lecz jako zegarmistrz tylko rzetelnie gwarantować mogę. Polecam olbrzymi wybór:



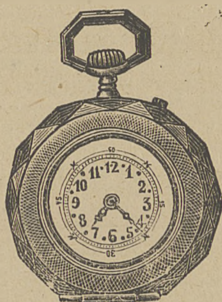
Czysto srebrny męzki na 6 kamieni cyl. remontoar, lub kluczyk., piękne wyroby, zł. brzegi i wskazówki już po **8,90, 9,75,** 11, 12,50, a na 10 kamieni po 9, 10, 11, 12, 14,50 16, 18, 20 i 22 mr. najwspanialszy. Werki są trwałe i dobrze złccone. Na życzenie z liczbami rzymskiemi. Czysto srebrne zegarki **narodowe z Matką Boską, Janem Sobieskim** i Kościuszką już po 11,80, 12,75, 13,30, 15, 16, 18, 20, 22 najwspanialszy 24 mr. są one pięknie dekorowane, a wizerunki ręcznie grawirowane, nie jak inne tańsze tylko wytłoczane. Zeg. srebr. ank. kryte i niekryte 15 kam. po 16, 18,20, 22,50, 24, 30 m. najlepsze 36, 40, 45 i 60 mr.



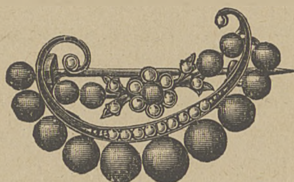
Złoty damski piękny wyrób z modną emalią (mały format) już po 15, 16,50, 17,80, 20, 22, 24 do 30 m. Srebrny damski po 9,25, 10,20, 12, 14. 16 i 18 mr.



Złoty pierścień 8 karat. (333) po 4,75, 6, 7, 8, 9, 10 mr. i droższe.



Złoty damski (najmodn. wyr. brzegi ślifow., kapsułka praw. emalią wykładana, werki tylko najlepsze po 24,50, 27, 35, 40, 45 do 80 mr., też w innych nowych fasonach.



Broszka z prawdz. korali i perełek. Oprawa 13¹/₄ kar. złot. doubl. mr. 3,75 i 4,50, stósowne koral. kolczyki w złotej 8 kar. oprawie mr. 1,50.



Łańcuszek damski (zł. double) koloru nie zmienia jak złoty, dekorowany w piękne kamienie i perełki po 4,10 i 4,75



Kolczyki złoto doublowane mr. 1,40, złote 8 karat. 4 m., płaskie szerokie okrągłe kreole po 9, 12, 14, 16, 18 do 25 marek, wężykowe w najniższej cenie.

203

Bardzo ważne dla narzeczonych!

Ślubne złote obrączki 8 karat. stempel (333) po 10, 12, 14, 15, 16, 18 i 20 mr. za parę. Stósowne miary na takowe każdemu na życzenie franko posyłam, a przysyłając miarę z powrotem wystarczy podanie numeru i ceny. Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi — toć trudno — sam sobie szkodzi.

Zegarki niklowe męzkie po 5,40, 6,50, 7,25, 8 i 9 marek. Zegarki posrebrzane złote brzegi i wskazówki po 6,50, 7,50, 9, 10 i 12 mr. Zegarki bazarowe po 2,35. Łańcuszki ponikl. po 25, 40, 50, 60, 80 fen., lepsze niklowe 1, 1,24, 1,50, 1,80, 2,10, 2,50 do 4,00 mr. Budziki po 2, 2,25, 2,50, 3, 3,50 4 mr. i droższe. Piękne zegary z muzyką po 8,50, 10, 11 i 15 mr. Regulatory metr wysokie z biciem pół i całych godzin, 14 dni chodzące po po 13, 15, 18, 20, 25 i 30 mr. Zegary salonowe 24, 27,50, 32,50, 40, 50, 60 i 70 mr. Termometry, barometry, okulary, binokle i wiele innych luksusowych przedmiotów zawsze na składzie. Gdy więcej zegarków razem znacznie taniej. Odsprzedającym odpowiedni rabat.

Cenniki darmo. Coby się podobać nie miało chętnie wymieniam. Illustrowane cenniki darmo.
Zamówienia i podziękowania za uznane moje jako dobre i tanie zegarki ze wszech stron świata codziennie nadchodzą.

M. Danecki, Miejska Górka (Görchen Prov. Posen).

Pierwszy polski fachowo-zegarmistrzowski Dom wysyłkowy i warsztat reparacyjny.

Skład towarów kolonialnych, win i cygar. **Specyalność:** łakoci, kawy palone.

Władysław Nowicki

Poznań, ulica Ogrodowa nr. 38. narożnik ulicy Półwiejskiej

Zamówienia wysyłkowe na prowincyą od 10 mk. franko. 200

„W obecnych czasach“

każdy

powinien mieć sobie za obowiązek przynajmniej dwa razy do roku poddać się rewizyi **zębów** przez dobrego dentystę, by uniknąć nieprzyjemnych bólów zębów. Piękne zdrowe zęby są największą ozdobą twarzy. Wypróchniałe zęby i nabrane jadowitą materyą dziąsła, wydają woń nieprzyjemną i skutek tego działa bardzo niekorzystnie na wnętrze organizmu, naprzykład *niestrawność.*

W plombowaniu i wprawianiu sztucznych zębów poleca się uniżenie na Wrześnią i okolicę

W. Milczyński 155

pr. tech. dentysta

Września, Rynek Nr. 22.

Zdolna

bona freblowska

na wysoką pensyą, miła posada, do dwojga dzieci 5 i 6 lat poszukiwana od Lip. r. b. Gdzie? wskaże Eksped. Pracy pod No. **206.**

Dom

z obszernym ogrodem i placem bardzo stósowny dla ogrodowego, budowlanego, lub innego podobnego przedsiębiorstwa, mamy pod korzystnemi warunkami z wolnej ręki zaraz do sprzedania. 210

Fr. Rosa i J. Czempisz,

Krotoszyn.

Ślusarz-maszynista

zatrudniony przy parowych maszynach poszukuje pracy zaraz lub od 1go Czerwca rb. Zgłoszenia przyjmuje „Praca“ pod nr. 190. 190

30000 marek

trzeba zapłacić do 1-go Października r. b. za plac zakupiony do budowy kościoła Panny Maryi w Berlinie. 15,000 katolików, pomiędzy nimi *4—5000 Polaków* proszą cię, kochany czytelniku, jak najserdeczniej, abyś im pomógł przy zebraniu owej sumy. 141

Do budowy nie mamy jeszcze ani grosza Prześlij zatem z miłości ku *Matce i Królowej twej świętej* choć mały datek na wybudowanie tej świątyni. Przyjmij już naprzód serdeczne „Bóg zapłać“!

Ks. JEDER,

zarządzca parafii Panny Maryi.

Berlin S. O., Wrangelstr. 84.

Baczność!

znakomite papierosy rosyjskie

jako:

Orianda nr. 20 30 40	*Brodnickie*
Surpnée nr. 4 5 20	*Baletowe*
Kawalerskie	*Słowik*
Akademickie	*Warszawskie*
Stefania	*Graeca nr. 4 i 5*

poleca

przy nader przystep. cenach fabryka papierosów rosyjskich

Orianda,

S. Stawiński i Sp.

Brodnica Strasburg, W/P.

Łaskawych Panów konsumentów uprzejmie prosimy o łaskawe żądanie powyższych papierosów, a przyczynią się do poparcia nowego przedsiębiorstwa. 178

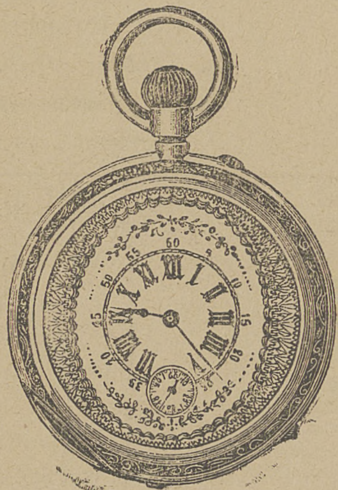
W szkole.
— Mam koszyk a w nim cztery jabłka, sam zjem jedno, tobie dam drugie, a Kaziowi dwa, to co mi zostanie?
— (z tryumfem) Koszyk!

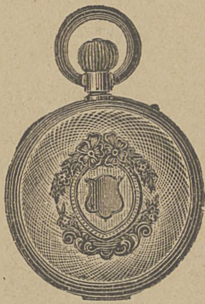
Właściciel i wydawca: M. Biedermann w Poznaniu. — Redaktor odpowiedz.: Bolesław Rakowski w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni „PRACY“ (M. Biedermann) w Poznaniu, Rycerska ul. 38
4 maszyny pospieszne, pędzone siłą elektryczną; z urządzeniem introligatorskiem.

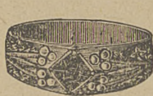
Baczność Rodacy!

Udawajcie się do fachowych zegarmistrzy z całem zaufaniem, a nie do handlarzy, jakich tutaj w W. Ks. Poznańskiem mamy — bo rzetelną gwarancyą może dać fachowy zegarmistrz, a takim jest *W. Cichowicz, polski fachowy zegarmistrz w Ostrowie (Ostrowo Bez. Posen).* 188

Tylko rzetelna 5-cioletnia gwarancya, której handlarz sumiennie udzielić nie może, bo musi się na ludzi spuścić, gdyż sam nic nie rozumie.









Złoty od 7, 10, 14, do 32 mr., damski od 4, 5, 7, 9 do 20 marek.



Złoty zegareczek tylko z najlepszym werkiem na 10 kamieniach od 18, 20, 24, 26 do 300 mr. srebrne od 11, 12, 13, 15, 16, 18 do 30 marek.

Czysto srebrny ze złoconym brzegiem kluczykowy od 11, 12 do 20 Mr., remontoarowy na 6 i 10 kam. po 12, 14, 16, 18 do 40 Mr.

Kolczyki w różnym gatunku po 4, 5, 6, 7 do 15 marek. Kreole od 8 do 60 marek.

Em. śpileczka 1 m. srebrna od 1,50—3

Jedyne najrzetelniejsze źródło zakupna zegarków i biżuteryi od najdroższych do najtańszych. Kolczyki, broszki, pierścionki, bransoletki, łańcuszki srebrne, złote, double i niklowe zawsze w wielkim wyborze. Regulatory, zegary salonowe, zegary ścienne, budziki i narodowe zegarki kieszonkowe w wielkim wyborze.

Proszę się przekonać, a zaręczam za rzetelną obsługę. Cenniki wysyłam darmo i franko. Prosząc o łaskawe poparcie Szanownych Rodaków piszę się

Z wysokim szacunkiem

***Waleryan Cichowicz,** zegarmistrz i złotnik w Ostrowie.*

Czekolada

w proszku do gotowania 40, 60, 80 i 1,00.
Czekolada w kawałku z wanilią lub bez wanili 80, 90 i 1,00.
Kakao pod gwarancyą czyste 1,60, 2,00 2,40 i 3,00.
Biszkopty, andruty, makaroniki, konfitury, pralinki, fondany na sposób francuzki i warszawski.
Karmelki owocowe, lodowe, roksy, dropsy, różne mieszanki na sposób angielski wyrabiane.
Herbaty prawdziwe chińskie od najtańszych do najlepszych poleca

Frenzel i Spł.

(właśc. P. Kryszkiewicz).

Największy wybór w atrapach i bombonierkach. — Główny skład Sucharda, Sarottiego, Kohlera, Petersa czekolady.

731

Spółka Stolarska,

Grobla nr. 4. Meble.

poleca własnego wyrobu

meble wyściełane,

lustra, marmury

pojedyńcze, jako też całkowite wyprawy.

Rrzetelne a przytem najtańsze źródło zakupna.

Dekoracye. Grobla nr. 4.

204 *ZARZĄD.*

Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od

688 **28.000 marek.**

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności **we wszystkich praktycznych** wielkościach i po najprzystępniejszych cenach.

John Fowler & Co. Magdeburg.

Bank Parcelacyjny

E. G. m. b. H.

w Poznaniu na Piekarach Nr. 18

1) nabywa *za gotówkę* i sprzedaje *na upłatę:* dobra, folwarki i gospodarstwa, parcele i place pod budowle, oberze, wiatraki itp.
2) przeprowadza regulacye hypotek:
3) ma każdego czasu do sprzedania *5 proc. hypoteki pierwszomiejscowe* a
4) kasa oszczędności Banku tego płaci nadal od *depozytów* 4 ½% za kwartalnem, a 5 ½% za półrocznem wypowiedzeniem. 849

Fabryka asfaltu, papy na dachy i przetworów smołowcowych

Sobecki & Wrzesiński

w Poznaniu,
ulica Wilhelmowska nr. 20

122 poleca

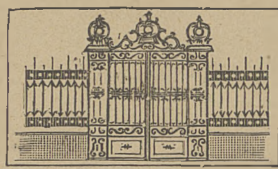
Tekturę (papę) na dachy, smołę, asfalt, izolacyjne płyty na fundamenta, karbolineum, wszelkie preparaty na dachy papowe, angielski filc asfaltowy.



Mydło

kupuje się najkorzystniej u
St. Żychlińskiego
w Gnieźnie 791
Fabryka i skład przy Wawrzyńca, filia przy Farnej.



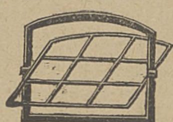


St. Urbanowicz

we Wrześni.

Premiowany medalami 70 państwowemi

zakład ślusarski.



Wykonuje na prowincyą dla Panów Budowniczych i Posiedzicieli podług każdych rozmiarów okna wszelkie z kutego żelaza spiesznie i wysyła franko do każdej stacyi.

Patenty na wynalazki

wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach

inżynier K. OSSOWSKI,

Międzynarodowe Biuro Patentowe

w Berlinie W., Potsdamerstrasse 3.

J. K. Jasielski

adwokat ludowy

(pozasł. aktuaryusz sądowy)

w Poznaniu,
Stary Rynek 88 II ptr.

spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

ADRESSEN

des Handels- des Lehr- des Nähr- des Wehr- etc. Stände aller Länder der Erde

aller Branchen und Länder liefert unter Garantie:

C. Herm. Serbe

Internat. Adressen-Verlagsanstalt

Leipzig

o Gegründet 1864 o

Katalog über stets vorräthige 6,000,000 Klebe-Adressen bitte zu verlangen. **Zu beziehen durch jede Buchhandlung.**

Kennzeichen: Jeder einzelne Adressenbogen trägt unsern Firmen-Aufdruck. Man hüte sich vor minderwerthigen Nachahmungen!

Jedyne najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna zegarków i biżuteryi.

Cennik illustrowany darmo. *Interes wysyłkowy na wszystkie strony świata.* Cennik illustrowany darmo.

Każdy zegarek jest starannie obciągnięty i na sekundę uregulowany, 5 letnia piśmienna gwarancya.

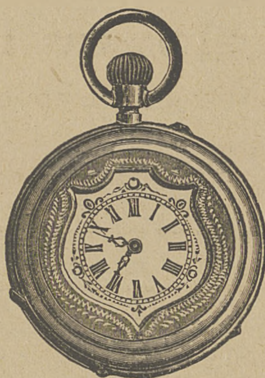
Na życzenie z Orłem i Pogonią.



Nr. 333. Srebrny ze złotym brzegiem na 10 kam. po 12, 14, 16, 18, 22, 25, 30 mk.

Porto sami opłacamy.

Kapsulki darmo.



Nr. 355. Srebrny z złot. brz. złot. skazówki i sek. na 6 kam. po 13, 15, na 10 kam. po 15, 16, 18, 20, 25, 30 mk.

Jak więcej razem znacznie taniej.



Nr. 3. Srebrny z złot. brz. i skazówk. na 6 kam. po 10, 12, 14 m., na 10 kam. po 12, 14, 16, 18, 20 mrk.

Naśladownictwo wzbronione.



Zegarki narodowe tylko podług własnego rysunku.

Nr. 106. Zegarek srebrny z złot. brzeg. na 10 kam. z M. Bozką po 18, 20, 22, 25, złoty 14 kar. 40, 45, 50 mr., bez herbu srebrne po 10, 12, 14, 16, 18 mr. złote po 15, 16, 18, 20, 22, 25 marek.

Kolczyki, broszki, pierścienie, bransoletki, łańcuszki, budziki w olbrzymim wyborze tanio.

Kto nie kupi sam sobie szkodzi.

Co się niepodoba odbieramy chętnie z powrotem.



Nr. 31. Kreole złote po 10, 12, 15, 18, 20 do 30 mr., double 4, 5 mr., srebrne 4, 5, 6 mr.



Nr. 559. Kolczyki złote po 6, 8, 10 mr., mniejsze po 4, 5 mr.. Nr. 25 okrągłe bez wyrobu wąża 6, 8 marek, format najnowszy 12 marek.



Nr. 351. Broszka sr. 2 m. zł. double 1, 1,50, 2, 2,50, 3, 3,75 m., złota 8 kar. po 8, 10 m., z złoc. spodem 3,50, 4, 5 m., listki srebrne 75 fen. 1, 1,50, 2 marki.



Złoty 8, 10, 12 marek. Damski 5, 6, 8 marek. Double 2, 2,50, 3 marki. Pierścienie w olbrzymim wyborze złote po 1, 2, 3 m. dla dzieci.

Obrączki ślubne

złote stęplowane para po 12, 14, 16, 18, 20, 22, 25 do 80 marek. Miarę prosimy wziąść na wązki papier naokoło palca i przysłać w liście.

Prosimy zażądać cennik.

Budziki po 1,95, 2, 2,50, 3, 3,75, 4,25, 5, 6, 7 mr. Zegary z muzyką po 10, 12 mr. Zegarki niklowe po 6, 7, 8, 10, 12 mr. Zegarki metalowe bazarowe po 2,50, 3 mr. Łańcuszki niklowe po 30, 60, 80 fen., lepsze po 1, 2, 3 mr. Łańcuszki srebrne po 7, 8, 10, 15 marek. Łańcuszki złote damskie po 20, 25, 30 mr., męzkie ciężkie i grube po 75, 86, 98, 1,20, 1,50 mr. Regulatory w pięknych szafkach metr wysokie z biciem i biegiem 14 dni po 15, 17, 19, 21, 23, 28 mr. Krzyżyki, korale różnego rodzaju, harmoniki, cytry i wszelkie inne instrumenta muzyczne. Różne inne nowości które można w cenniku zobaczyć szczególnie dla narzeczonych itd. 158

M. Szczepaniak i Spł. w Krotoszynie w Rynku, (Krotoschin Bz. Posen.)

Największy skład polski i warsztat reparacyjny.

J. Marciniak,

mistrz dekarski.

Poznań, św. Marcin Nr. 14

Wykonanie wszelkich robót dekarskich i asfaltowych.

Specyalność: Dubeltowe pokrycia papą pod 20-letnią gwarancyą po cenie 90 fen. za kwadr. metr. **Pojedyńcze krycia** i polepianie starych dachów nową papą po 60 fen. za kwadr. metr, także pod gwarancyą. — **Reparacye i smarowanie** mojem wynalazkiem, który stare dachy papowe odświeża i chroni przed złem powietrzem jak mrozem i gorącem bez uszkodzenia tychże, wykonuję po cenie bardzo taniej. 58

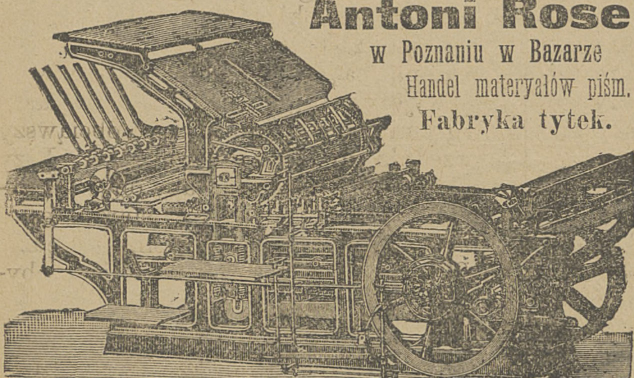
Złoty medal. Złoty medal.

Antoni Rose

w Poznaniu w Bazarze

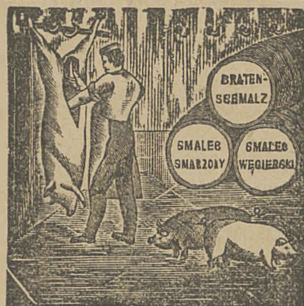
Handel materyałów piśm.

Fabryka tytek.



Drukarnia i zakład litograficzny wykonuje za pomocą maszyn pospiesznych wszelkie prace litograficzne i drukarskie, także plakaty, etykiety, dyplomy itp. Skora usługa. — Ceny nizkie lecz stałe. **Fabryka rejestrów gospodarczych, książek kościelnych i kontowych. Skład papieru do opakowań.** Wszelkie próby na żądanie franko. — **Generalne zastępstwo na W. Ks. Poznańskie Linoleum z fabryki Delmenhorst.**

Złoty medal. 207 Złoty medal.



Hurtowny skład.

L. JEZIERSKI,

Poznań 3 przed Berlińską bramą 16,

poleca **słoninę, szynki, brzuchy i karkówki** solone i wędzone, sadło i smalec w rozmaitych gatunkach. 173

Wszelkie gatunki flaków i szpilek do wyrobów mięsnych, oraz papier pergaminowy i szary. Kupuję wszelką ilość świń tuczonych począwszy od 5 sztuk.

Najtańsze źródło zakupna dla sprzedających z drugiej ręki.

Cenniki wysyl. na żąd. fran.

Stanisław Brzozowski

Poznań, Wielkie Garbary 45.

Skład *gotowych krat* z kutego żelaza.

Zamówienia wykonuję szybko i tanio. 128

Nowość!

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową odznaczoną na wystawie w Bordeaux złotym medalem. oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite

nalewki, wódki gdańskie, żołądkowe, Alpejską, także prawdziwe araki, rumy i francuskie koniaki

105 polecam po nizkich cenach

A. SZMYTKOWSKI,

Pniewy (Finne).

Destylacya i fabryka likierów.

Darmo!

daje recepty do fabrykacyi sztucznych win!

Browar parowy Kawiary-Gniezno

P. Górski

poleca Szanownej Publiczności swe jako najlepsze uznane wyborne

piwa

a mianowicie 82

jasne składowe i ciemne eksportowe

po cenach nader umiarkowanych.